

Archiwum

MAGAZYN PROBLEMOWO - INFORMACYJNY



październik

POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

1 (13)
1969

DO MŁODZIEŻY STUDENCKIEJ
POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

W NUMERZE:

ŁOPATA W DŁONI.....s.	2
24 LATA TEMU....."	3
BYŁEM STUDENTEM	
JEDNEGO SEMESTRU....."	4
SŁOWO O EGZAMINIE	
WSTĘPNYM....."	5
Inauguracja	
1969/70....."	6
GOTOWE FORMUŁY CZY...?.."	8
LUDVIK SVOBODA	
WE WROCŁAWIU....."	8
MIĘDZYNARODOWY HOTEL	
STUDENCKI....."	9
II FESTIWAL TEATRÓW	
STUDENCKICH....."	9
PRZEZ ATLANTYK....."	10
WĘDRUJĄCY KSIĘGOZBIÓR.."	11
REPORTAŻE....."	14
SIGMA INFORMACJI....."	15
KISS....."	16
WZAJEMNA KORZYŚĆ....."	16
UŚMIECH Z GŁĘBI ZIEMI.."	18
LEKTURY NIEOBOWIĄZKOWE.."	19
COMPENDIUM FERCOLORUM.."	20
JĘZYK TECHNIKI-TEMATEM	
POLSKO-NIEMIECKIEGO	
KOLOKWIUM....."	20
IV KONFERENCJA NAUKOWA	
GEOMETRII RÓŻNICZKOWEJ.."	21
IMPONUJĄCY PRZYKŁAD...."	21
WPIERW BYŁ	
WRZESIEŃ 1939....."	22

Wysoko oceniając udział studentów naszej Uczelni w tegorocznych akcjach wakacyjnych: w praktykach robotniczych, obozach wojskowych, praktykach dydaktycznych, obozach naukowo-badawczych i pracach społecznych - składam serdeczne podziękowanie młodzieży studenckiej za rzetelny trud, sumienne wykonywanie swoich obowiązków, za postawy godne studentów Politechniki Wrocławskiej.

Z okazji nowego roku akademickiego - życzę całej społeczności studenckiej uzyskania najlepszych wyników w nauce i pracy społecznej oraz ambitnych dążeń i wartościowych, radosnych doznań.

Rektor Politechniki Wrocławskiej

Prof. dr inż. Tadeusz Porębski

foto. J. Chwiczszuk



ŁOPATA W DŁONI



Łopata 69; mimo iż nie było przeciętną kanikulką - z przyczyny licznych wydarzeń - przecież stwarzało wrażenie, jakby unosił się nad nim duch węża z Loch Ness. Przynajmniej musiał on z przyzwyczajenia straszyć niektórych dziennikarzy. Może trochę w tym winy nadmierne ukierunkowania ich zainteresowań, chociażby na "studenckie" problemy w ogóle - nie tylko w Polsce.

Jakkolwiek by nie było, faktem jest, że - od symbolicznego "Głosu Pszczelarza" do "Kultury" - znakomita część redakcji problem studenckich praktyk robotniczych dostrzegła a pokaźna liczba dziennikarzy zrobiła niemałą wierszówkę na opiewaniu lub zwykłym wałkowaniu ZAGADNIENIA STUDENTA PRACUJĄCEGO REKOMA. Fascynacja tym problemem, połączona zwykle /jak słusznie wytkpił Bohdan Czeszko w "Kulturze"/ z kompletną nieznajomością rzeczy, może nasu-

wać troszeczkę złośliwy wniosek, że nie tylko studentom potrzebna jest praktyka pracy fizycznej. Oczywiście, nie za karę, ani ażeby dziennikarzy opiewać /zresztą - kto zrobiłby to z urzędu, gdy oni byłiby zajęci w OHP?/ - po prostu dla zdobycia rzetelnej informacji z tzw autopsji. Podobnie, co jak się okazało, niesłychanie trudno było zauważyć:

- 1^o studenci nie pracowali za karę;
- 2^o studenci nie pracowali, ażeby stać się bohaterami;
- 3^o nie pracowali także dlatego, aby się uświęcić przez pracę fizyczną;
- 4^o i także nie dlatego, by choć raz je-dyny w życiu zakosztować prawdziwej pracy /jakby studia i to, co robi inżynier - to było dolce vita nie-róbstwa, którego to modelu dostarcza-ają zresztą obficie niektóre kra-jowe filmy/.



dokończenie na str. 6

tow. Politechnika rozpoczynała zajęcia na 4 wydziałach, 46 katedrach, przy 12 samodzielnych pracownikach nauki, 12 pomocniczych pracownikach nauki i 500 studentach. Dla młodzieży opóźnionej, która w wyniku wojny nie mogła podjąć studiów, utworzono tzw. rok zerowy w liczbie 200 studentów.

Kadra naukowo-badawcza i naukowo-dydaktyczna rekrutowała się z ośrodków naukowych Lwowa, Wilna, Warszawy, Poznania i Krakowa, z tym, że jeszcze po otwarciu uczelni dojeżdżali na zajęcia do Wrocławia wykładowcy z Warszawy, Poznania i Krakowa.

Uroczysta inauguracja Uniwersytetu i Politechniki odbyła się 9 czerwca 1946 roku i dzień ten określono jako zamknięcie okresu pionierskiego. Jednocześnie - z tej okazji - zorganizowano we Wrocławiu Ogólnokrajowe Dni Kultury Polskiej; fakt ten podkreślał rolę jedyne go ośrodka naukowego na ziemiach Zachodnich i Północnych w kształceniu i szerzeniu kultury polskiej.

Od roku 1946 następuje wyodrębnianie się, formalne i nieformalne, Wydziałów Uniwersytetu i Politechniki - w samodzielne wyższe uczelnie.

Grupa naukowców z Wydziału Prawa z prof. Stefko na czele, przy poparciu i pomocy materialnej Towarzystwa Popierania Nauk Ekonomicznych, tworzy niepaństwową Wyższą Szkołę Handlową (inauguracja 3 lutego 1947 r.), która w 1950 r. została u-

państwowiona i przekształcona w Wyższą Szkołę Ekonomiczną. W tym też roku powołano dekretem Rady Ministrów Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych. Z Zakładu Muzykologii Uniwersytetu i Średniej Szkoły Muzycznej, z aktywnym poparciem Dolnośląskiego Towarzystwa Muzycznego utworzono w 1948 r. Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną. W 1950 r. Wydział Lekarski przekształcił się w Akademię Medyczną a w roku 1951 ostatecznie usamodzielniała się Politechnika i Wyższa Szkoła Rolnicza (z wydziału rolnego i medycyny weterynaryjnej).

W owym okresie istniał jeszcze we Wrocławiu Instytut Pedagogiczny i Instytut Katolicki, podległy kurii biskupiej a także Seminarium Duchowne.

Wrocławski ośrodek naukowy już od samego początku osroga istnienia był nie tylko miejscem kształcenia fachowych kadr, ale kuźnią kultury polskiej na Śląsku. Z inicjatywy naukowców powstaje szereg towarzystw społecznych, kulturalnych, regionalnych i naukowych; współtworzą one instytucje kulturalno-naukowe, wydają czasopisma - między innymi: Zeszyty Wrocławskie "Sobótka", Przegląd Wrocławski, Dolnośląski Biuletyn Gospodarczy. Szczególną rolę odegrali naukowcy i pracownicy Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (wydawnictwa i biblioteki) przy reaktywowaniu tej naukowo-kulturalnej placówki we Wrocławiu.

Organizujące się na Ziemiach Zachodnich i Północnych szkolnictwo polskie miało w swoim założeniu: sprzyjać emancypacji mas ludowych, umożliwić szybkie przygotowanie kwalifikowanych kadr dla potrzeb gospodarki narodowej, "szerzyć naukę i kulturę polską".

Kierując się tymi celami, grupa kulturalno-naukowa, utworzona w marcu 1945 r. w Krakowie przez prof. Stanisława Kulczyńskiego, przystąpiła do ich realizacji w odzyskanym polskim Wrocławiu. Od 10 maja (dzień przybycia do miasta) do 15 listopada 1945 r. grupa ta, wraz z powstałą Strażą Akademicką - tworzyło ją 300 studentów przybyłych z Krakowa - i Zarządem Miejskim - jako organem władz polskich - zabezpieczała budynki wyższych uczelni, gromadziła zdewastowany sprzęt laboratoryjny, tworzyła bibliotekę, przygotowywała bazę naukowo-techniczną dla przyszłych zadań naukowo-badawczych i dydaktycznych.

Opis tamtych, pionierskich dni, dał prof. Dionizy Smoleński w "Trudnych Dniach" wspomnień Wrocławian z 1945 r.

"(...) Gdy w początkach maja 1945 r. Grupa Naukowa rozpoczęła swoją działalność zabezpieczenia budynków wyższych uczelni, gmachy Politechniki nie mogły być objęte tą działalnością, bo zabezpieczył je już kto inny. Cały kompleks jej budynków, w których piwnicach w czasie oblężenia mieściły się wytwórnie amunicji, zajęły i strzegły oddziały Armii Czerwonej. Ogromne ilości pozostałych materiałów wybuchowych, cenne aparaty, maszyny i urządzenia - to wszystko musiało być pilnowane przed grabieżą oraz ewentualnymi próbami sabotażu. Dnia 2 lipca nareszcie otrzymałszy Politechnikę, już formalnie, w całkowite władanie - ze wszystkim, co się w niej znajdowało, z wyjątkiem sprzętu wojkowego. Stan, w jakim zastaliśmy Politechnikę przy objęciu, był ciężki, choć nie rozpaczliwy. Budynki stały prawie nie naruszone, zawałone była tylko boczna ściana kotłowni i róg budynku głównego. Dachy zostały całkowicie "zdmuchnięte", szyby ani jednej, we wszystkich drzwiach wyrwane zamki, często z "mięsem"; w salach wykładowych, laboratoriach, kreslarniach - stosy papierów, szkła, gruzu, piwnice zawałone pryzkami, łózkami i amunicją. Słowem - jak wszędzie. Oczywiście, brakowało wody, prądu elektrycznego i gazu; instalacje silnie uszkodzone"

Radą Ministrów dopiero dekretem z 24 sierpnia 1945 r. formalnie powołała wyższą uczelnię we Wrocławiu - Uniwersytet i Politechnikę. Unia Uniwersytetu i Politechniki wyrażała się w istnieniu jednego wspólnego rektora w osobie prof. Stanisława Kulczyńskiego, byłego rektora Uniwersytetu Lwowskiego, a podyktowana była szczupłością kadry naukowo-dydaktycznej, jak i małą ilością zachowanego sprzętu naukowo-technicznego. W praktyce jednak wynikała odrębność Politechniki, podkreślona przez stanowisko prorektora, którym został prof. Edward Sucharda, były rektor Politechniki we Lwowie.

Pierwsze zajęcia rozpoczęto 15 listopada 1945 roku z udziałem 84 profesorów, 315 adiunktów i asystentów i 3500 studen-



DZIENNIK USTAW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Warszawa, dnia 19 września 1945 r.

Nr 34

TREŚĆ:

DEKRETY:	
202	z dnia 18 lipca 1945 r. o pomocy i zasiłkach dla rodzin żołnierzy Wojska Polskiego oraz udemobilizowanych żołnierzy 271
203	z dnia 24 sierpnia 1945 r. o zmianie ustawy z dnia 6 maja 1945 r. o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów 274
204	z dnia 24 sierpnia 1945 r. o wpisywaniu do ksiąg hipotecznych (gruntowych) prawa własności nieruchomości przejętych na cele reformy rolnej 275
205	z dnia 24 sierpnia 1945 r. o zmianie ustawy z dnia 29 października 1920 r. o spółdzielniach 275
206	z dnia 24 sierpnia 1945 r. o zmianie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 lipca 1932 r. o monopoli spirytusowym, opodatkowaniu kwasu octowego i drożdży oraz sprzedaży napojów alkoholowych 276
207	z dnia 24 sierpnia 1945 r. o przekształceniu Uniwersytetu Wrocławskiego i Politechniki Wrocławskiej na polskie państwowe szkoły akademickie 276
208	z dnia 24 sierpnia 1945 r. o utworzeniu Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu 277
ROZPORZĄDZENIE RADY MINISTRÓW	
209	z dnia 24 sierpnia 1945 r. w sprawie uzupełnienia tabeli stosowisk i grup uposażenia dla władz, przedów, zakładów i instytucji państwowych 277

207

DEKRET

z dnia 24 sierpnia 1945 r.

o przekształceniu Uniwersytetu Wrocławskiego i Politechniki Wrocławskiej na polskie państwowe szkoły akademickie.

Na podstawie ustawy z dnia 3 stycznia 1945 r. o trybie wydawania dekrétów z mecą ustawy (Dz. U. R. P. Nr 1, poz. 1) - Rada Ministrów postanawia, a Prezydium Krajowej Rady Narodowej zatwierdza, co następuje:

Art. 1. Uniwersytet Wrocławski i Politechnika Wrocławska stają się polskimi państwowymi szkołami akademickimi.

Art. 2. (1) Uniwersytet Wrocławski dzieli się na wydziały:

1. prawo-administracyjny,
2. humanistyczny,

3. matematyczno-przyrodniczy,
4. lekarski z oddziałem farmaceutycznym,
5. medycyny weterynaryjnej,
6. rolnictwa z oddziałem ogrodnictwa.

(2) Politechnika Wrocławska dzieli się na wydziały:

1. mechaniczny,
2. mechaniczno-elektrotechniczny,
3. budownictwa,
4. hutniczo-górnictwa.

(3) Minister Oświaty określi czas i kolejność uruchomienia poszczególnych wydziałów.

Art. 3. Uniwersytet Wrocławski i Politechnika Wrocławska mają wspólne zakłady naukowe. Stosunek prawny tych instytucji do Uniwersytetu i Politechniki określi Minister Oświaty.

Art. 4. (1) Pierwszych rektorów i pierwszy skład profesorów Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej mianuje Prezydent Krajowej Rady Narodowej na wniosek Ministra Oświaty.

(2) W okresie organizacyjnym, trwającym do dnia 31 sierpnia 1946 r., rektorów Uniwersytetu Wrocławskiego i Politechniki Wrocławskiej mają kompetencje senatu akademickiego, dziekanów i rad wydziałowych.

(3) Minister Oświaty może w drodze rozporządzenia ograniczyć kompetencje rektorów określone w ust. (2).

Art. 5. Wykonanie niniejszego dekretu porucza się Ministrowi Oświaty.

Art. 6. Dekret niniejszy wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Prezydent Krajowej Rady Narodowej
Bolesław Bierut

Prezes Rady Ministrów:
Edward Osóbka-Morawski

Minister Oświaty:
Czesław Wycech

W świadomości uczniów szkół średnich studia kojarzą się często z przygodą, wyrwaniem spod kontroli rodziców oraz możliwością urządzenia życia po swojemu. Ale już w początkowym okresie pobytu w uczelni studenci pierwszego roku spotykają się z zupełnie innymi sytuacjami, powodującymi napięcie i trudności - tzw próg dydaktyczny. Nie wszyscy - jak wiadomo - mogą go przekroczyć i to nie tylko z powodu wadliwej organizacji współpracy szkół średnich i wyższych. Wiele niepowodzeń i rozczarowań najmłodszych studentów zależy od ich własnych błędów.

Prześledźmy więc losy przeżywających studia na pierwszym roku, widziane ich oczami. Pytania wyzwalają w nich tłumiony żal i pretensje do siebie, rodziców, nauczycieli, asystentów...

Oto co mówi o swojej "przygodzie" ze studiami Marta Z:

"Wybrany kierunkiem nie interesowałam się nigdy. Jednak przed maturą zaczęłam myśleć o studiach. Wypytywałam różne osoby, gdzie można się łatwo dostać. Ojciec pragnął, abym studiowała chemię. Matka natomiast namawiała mnie na medycynę. Ani chemia, ani medycyna nie odpowiadały mi. Wypytywałam więc dalej. Brat mojej koleżanki ukończył budownictwo lądowe; właśnie od niego dowiedziałam się trochę o tym kierunku. Doszłam do wniosku, że najbar-dziej mi odpowiada. Wysłałam podanie. Mówiąc szczerze - nie mogłam sobie siebie wyobrazić w obranym zawodzie.

W szkole średniej lubiłam matematykę i fizykę. Poza tym zawsze interesowałam się ciekawostkami technicznymi. Głównymi gozdzinami - ku zdumieniu moich koleżanek i kolegów - czytałam "Horyzonty Techniki" i "Młodego Technika".

Na studiach trudno mi było uzyskiwać czwórki z kolokwium, ponieważ moje przygotowanie ze szkoły średniej było bardzo przeciętne. Najwięcej trudności sprawiała mi geometria wykresalna - nie mogłam pojąć wielu rzeczy. W ogóle to asystenci inter-resowali się nami zbyt mało a nie każdy ma tyle odwagi, by zwrócić się o pomoc i pro-sić o wyjaśnienie.

Wiele razy myślałam: nie pójdę się za-pytać; może to tak proste, że pomyśli, że jestem tupa.

Nie mogłam dostosować się do tempa nauki na studiach i może to jest rezultatem mojego upadku. Brak było niektórych podręczników. Kłopoty osobiste przyczyniły się do tego, że nie zaliczyłam pierwszego



BYŁEM STUDENTEM JEDNEGO SEMESTRU

semestru, no i oczywiście - musiałam się pośegnać ze studiami".

Na studia Marta Z. dostała się przez sito egzaminu konkursowego. Powinna więc posiadać takie cechy jak: sprecyzowane zainteresowanie wybranym kierunkiem i dokładne wyobrażenie zawodu, jaki będzie wykonywała po ukończeniu studiów. Tymczasem - jest akurat odwrotnie. W efekcie - stracony rok, rozczarowanie, nie wiadomo, co robić po przerwaniu studiów itp.

Od pewnego czasu jest to zjawisko niepokojące, ponieważ obserwuje się je nazbyt często. I to - jak się wydaje - głównie dlatego, że popularność studiów wśród młodzieży szkół średnich jest nadal duża, a decyzje maturzystów o rozpoczęciu nauki w szkole wyższej są nie zawsze dojrzałe i - przemysłane do końca. Wielu wybierając się na studia, rozumuje podobnie jak Marta Z. "Inni idą na studia, więc i ja też. Jak oni dadzą sobie radę, to ja też."

To, że młodzież jest niekiedy nierafinowana i nie zawsze w pełni odpowiedzialna - nie powinno właściwie dziwić. Ucz-

niom szkół średnich potrzebna jest fachowa pomoc przy wyborze studiów a pomocy tej nauczycieli nie zawsze jest w stanie udzielić. Współpraca uczelni ze szkołami średnimi jest - jak wiadomo - słabo rozwinięta.

I z tego powodu komisjom rekrutacyjnym trudno jest także ocenić kierunkowe zainteresowania i wiedzę kandydatów. W takiej sytuacji łatwiej zrozumieć wyniki badań ankietowych, przeprowadzonych wśród maturzystów, którzy przerwali naukę po paru miesiącach pobytu w uczelni:

- 57 % w ogóle nie interesowało się w szkole średniej wybranym kierunkiem studiów;

- 59 % miało kłopoty z wyborem kierunku studiów spośród wielu interesujących ich dyscyplin./przedmiotów/;

- 48 % o wyborze kierunku studiów zdecydowało w ostatniej chwili przed wysłaniem podania do uczelni;

- 37 % nie wyobrażało sobie zawodu, jaki uzyskają po ukończeniu studiów.

Co więc ostatecznie decyduje, że kandydaci na inżynierów, naukowców itp. przerwywają studia po kilku miesiącach? Przyczyn jest wiele; z grubsza dałoby się je podzielić na dwie grupy: tzw czynniki dydaktyczne i pozadydaktyczne. Za istnienie pierwszych ponosi odpowiedzialność szkoła średnia, która swoich absolwentów nie najlepiej przygotowuje do studiów. Kandydaci na studia mają poważne luki w wiadomościach i często - zupełny brak wyobrażenia o przyszłym zawodzie oraz wybranym kierunku.

Ale nie bez winy jest także szkoła wyższa.

Zaczyna się od egzaminów wstępnych, które nie zawsze gwarantują przyjęcie najlepszych. Ponadto - zbyt "dorosły" system nauczania na pierwszych latach. Jeżeli nie rozumie się wykładu, braki uzupełnić trudno - zwłaszcza na kierunkach ścisłych - bo trudna jest literatura. Niemal każdy przezywający studia skarży się na asystentów; poziom grupy wyznaczają ci najlepsi a słabymi nikt się nie interesuje. Przeciwnie - przy każdej okazji przypomina się im, że na ich miejsce czeka wielu innych. Jeżeli jeszcze istnieją kłopoty z przystosowaniem do nowego środowiska - dla mniej odpornych kończy się to załamaniem i w konsekwencji - przerwaniem studiów.

Opracował na podstawie wyników badań Zespołu Socjologicznego KNZSP i własnych spostrzeżeń

RYSZARD WAŚNIEWSKI



dokonanie z
ze strony

Ożywiona działalność w uczelniach wrocławskich rozwijały organizacje młodzieżowe; Związek Walki Młodych "Życie", Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, Związek Młodzieży Demokratycznej, OM TUR, "Wici", Koło Akademickie, Akademickie Towarzystwo Współpracy Naukowo-Kulturalnej z Zagranicą. Bratnia Pomoc Studencka (Bratniak) zajmowała się udzielaniem pomocy niezamożnym studentom, interweniowała w Zarządzie Miejskim w sprawie ulg na przejazdy komunikacyjne, miejsc w domach studenckich.

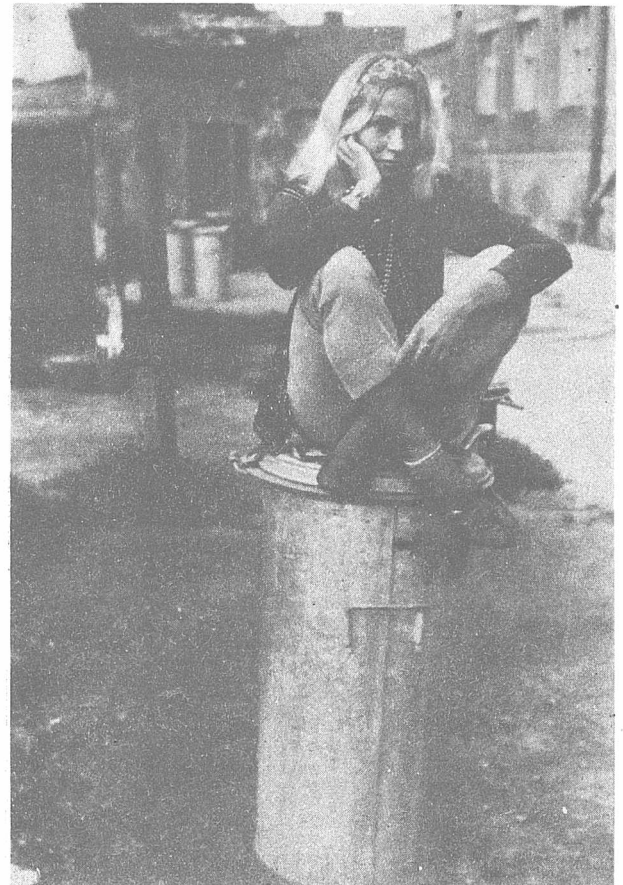
O docenianiu roli i znaczenia wyższych uczelni w środowisku wrocławskim świadczą fakty zakładania uczelni z inicjatywy organizacji społecznych, czy też choćby np. zbiorowy protest wszystkich klubów Miejskiej Rady Narodowej przeciw przeniesieniu Oddziału Architektury Wydziału Budownictwa Politechniki do innego miasta. Trzeba też podkreślić bardzo życzliwy stosunek władz miejskich do problemów do szkolnictwa wyższego. Zarząd Miejski przydzielał obiekty do celów naukowych, domy dla studentów i pracowników naukowych (na Oporowie), fundował rocznie 31 stypendiów, pomagał w uzupełnianiu zbiorów bibliotecznych i sprzętu naukowo-technicznego.

Dzięki tym pozytywnym zjawiskom wrocławski ośrodek naukowy mógł się rozwijać bardzo dynamicznie. W roku akademickim 1946/47 studiowało 7000 studentów, w 1947/48 - 11 400 a w 1949/50 - 13 000 studentów, tj. ponad czterokrotnie więcej, niż w okresie niemieckim.

Aktualnie wrocławskie uczelnie kształcą 31 000 młodzieży na studiach dziennych, zaocznych i eksternistycznych a liczebność kadry wynosi: 570 profesorów i docentów, 2109 asystentów i adiunktów oraz ponad 300 lektorów i wykładowców.

W Politechnice studiuje 10 000 słuchaczy, w tym 6 tysięcy na studiach dziennych i 4 tysiące na studiach dla pracujących. Kadra naszej Uczelni liczy 1110 osób, w tym 203 profesorów i docentów.

JAN PUCHALSKI



fol. A.M111

inęły wprowadzić już trzy miesiące i każdy jeszcze żyje wrażeniami z wakacji, albo tym, co mu przyniesie najbliższa przyszłość; początek roku, przełożone, poprawkowe egzaminy, kłopoty z zakatowaniem mieszkania, karty stołówek, czy też radość z tego, iż wszystko idzie "od ręki" - wszystko to na pewno dość mocno przesłania wspomnienia z tego ostatniego przed urlopem akordu pracy, wysiłku, może nawet samozaparcia. Wszyscy byliśmy przecież zmęczeni; każdy śnił o wypoczynku a tu jeszcze trzeba odsiedzieć całe dwa tygodnie: - Wątpliwego rodzaju przyjemność, gehenna, dopust boski, plaga - tak się mówiło w owym czasie.

Naturalnie, dyskutowało się, rozmawiało, że to nie ma sensu, że na Zachodzie przyjmują wszystkich i dopiero odsiewają na pierwszym roku a że przecież u nas można zrobić testy, nawet skonstruować egzaminujące maszyny, czy jeszcze coś? Byle nie siedzieć w tym zakurczonym Wrocławiu, w tych murach, podczas gdy inni już wylegują się na plaży, albo spacerują wśród wonnych łąk, po lesie, wspinają się po stromych zboczach gór, itd... itd...

I ja nie miałem szczęśliwej miny, kiedy doręczono mi pismo w którym przeczytałem: "Na podstawie zarządzenia Ministra... powołuję Obywatela na członka Zespołu Egzaminacyjnego "B", Komisji Egzaminacyjnej Nr 6 na okres od dnia 1 do 15 lipca 1969r.

Na tym właściwie zakończyło się moje rozczarowanie, bowiem nieco później na dwóch zebraniach informacyjnych dowiedziałem się szczegółów, dotyczących samego przebiegu egzaminów. Naturalnie nie mam zamiaru opisywać tutaj tajemnic organizacyjnych, pragnę natomiast jeszcze raz (też już z odległości trzech miesięcy) rzucić okiem na niektóre uwagi, jakie nasunęły mi się podczas pracy w komisji egzaminacyjnej.

Pierwsza rzecz, to porządek, jakiś bujający wprost ład - nie było zamieszania, niepotrzebnych przestoju, zahamowania w pracy komisji, jak i w pracy znajdujących się na terenie gmachu Inżynierii Sanitarnej i Elektrycznym Instytutów. Młodzież zdająca poruszała się po całym terenie Uczelni pewnie, bez błędzenia tak, jakby te dziewczęta poubierane w białe bluzki i ci chłopcy w ciemnych garniturach byli już studentami wyższych lat. Przyczynił się do tego - rzecz jasna - porządnie wydany przez władze Uczelni informator a także wszelkiego rodzaju tablice informacyjne, strzałki, drogowskazy, napisy, którymi gesto oznakowany był niekroćki przecież szlak młodego nowicjusza (szki), słowem - solidna i rzeczowa informacja młodzieży. Dodatkowo zorganizowano jeszcze kilka punktów informacyjnych ZłS i ZSP. W sumie przygotowanie tego wszystkiego wymagało na pewno bardzo dużo pracy, wiele wysiłków, ale celowych i dających doskonałe rezultaty.

Porządek panował również i w egzaminacyjnych salach. Sekretarze komisji spod informacyjnych tablic zabierali wylosowanych kandydatów do swoich zespołów egzaminacyjnych, które mieściły się w salach wykładowych. Przygotowanie sal było naprawdę staranne. Władze Uczelni pomyślały nawet o kawie i wodzie sodowej dla członków komisji. Niektóre sale stanowczo jednak nie nadawały się na siedziby komisji - były zbyt ciasne, zbyt załadowane stołami. Trudności sprawiało poruszanie się a nade wszystko - z powodu ciasnoty odpowiadający przeszkadzali przygotowującym się do odpowiedzi. Po zdaniu egzaminu z obu przedmiotów kandydat informowany był przez przewodniczącego komisji o wyniku egzaminu a następnie o tym, gdzie i kiedy ma zebrać informacje o egzaminie z języka obcego.

Rzecz jasna byłoby przesadą twierdzić, że wszystkie komisje działały bez zarzutu, że nikt nie zaniedbywał swoich obowiązków, niemniej jednak z sondażu, jaki przeprowadziłem wynika, że jeżeli tak było, to dosłownie sporadycznie. Zdarzały się również wypadki, że do sal egzaminacyjnych wchodziły osoby niepowołane - należy tu zaznaczyć, że koledzy sprawdzający przepustki nie zawsze żądali ich okazania. Ale i to zdarzało się nader rzadko.

Podczas pracy w Uczelni niejednokrotnie zdarzało mi się uczestniczyć w egzaminach wstępnych. Bywało różnie. Ale dziś z całą satysfakcją przyznaję, że pierwszy raz uczestniczyłem w tak sprawnie i starannie zorganizowanych egzaminach wstępnych. Aby nie być gołosłownym, przytoczę niektóre wypowiedzi kandydatów z mikroankiety, jaką udało mi się przeprowadzić.

- Zdawałem ubiegłego roku - mówi Andrzej Z. - Myślę, że w tym roku organizacja była dużo sprawniejsza, nie musiałem niczego szukać...

- ... Bardzo dużo dał mi starannie przygotowany informator - mówi Lucyna G. - Przedtem prawie nic nie wiedziałam o Politechnice... czasu na przygotowanie się z obu przedmiotów było dość... osobiście duży lęk odczuwałam przed fizyką... ukończyłam technikum...

- Podobają mi się to, że wszędzie mogłem trafić bez błędzenia - mówi Jurek F.

- Dla mnie niezwykle zaskoczeniem była bardzo przyjemna atmosfera w sali egzaminacyjnej - mówi Halina H. - ... członkowie komisji dużo wysiłku włożyli w rozkładanie okropnego zdenerwowania, z jakim każdy z kandydatów zdawał ...

- Organizacja egzaminów była dobra... - mówi Anna L. - ... Podobało mi się zorganizowanie na dole w gmachu IS kasy, w której można było złożyć opłatę egzaminacyjną. Dla zapominałskich była to ostatnia deska ratunku ...

I jeszcze wiele, wiele podobnych zdań. Na zakończenie chciałbym dodać, że o ile nie byłem w pierwszej chwili zadowolony z udziału w egzaminach wstępnych, to pracowałem z dużą satysfakcją, dużym zadowoleniem i już wcale nie zazdrościłem kolegom, że są gdzieś na czasach, że wylegują się na plaży, wspinają się na zbocza gór czy brodzą wśród ukwieconych łąk.

SLAWOMIR HULANICKI



Doc. dr Roman Koch (przewodniczący komisji) z wrodzoną sobie skrupulatnością zlicza zarchiwione przez kandydata punkty



No, jak wygląda wykres funkcji logarytmicznej? - pyta mgr Teresa Fousette. Dr inż. Kazimierz Boron wolał skryć się przed obiektywem za natężoną w wysiłku głową kandydatki



To nie tak się rozwija - niepokoje się mgr Monika Dyszlewicz

W dniu 1 października odbyła się inauguracja nowego roku akademickiego 1969/70. Na uroczystość przybyli licznie studenci i pracownicy Szkoły oraz zaproszeni goście: członek KC, I sekretarz KW PZPR, Władysław Piłatowski, przewodniczący Prez. RM m. Wrocławia, Stanisław Panek, kierownik Wydz. Nauki i Oświaty KW PZPR, Stanisław Bakaj, sekretarz Prez. WRN, Stanisław Borkowski, przedstawiciel Ministerstwa Górnictwa i Energetyki, Franciszek Jopek, generał bryg. Mieczysław Mazur, konsul NRD, Henry Bringmann, przedstawiciele licznych instytucji i zakładów przemysłowych Dolnego Śląska oraz rektorzy i prorektorzy pozostałych wyższych uczelni naszego miasta.

Przemówienie inauguracyjne wygłosił Jego Magnificencja Rektor prof. dr inż. Tadeusz Porębski. Wykład inauguracyjny pt. "Cybernetyka-kolejny etap automatyzacji" wygłosił prof. Zygmunt Szparkowski.

W swym przemówieniu J.M. Rektor nawiązał do doświadczeń, których przypomnieniem jest trzydziesta rocznica września oraz dorobku dwudziestu pięciu lat, które minęły od Manifestu PKWN, w tym także dorobku szkolnictwa wyższego. Na tle sytuacji i kierunku rozwoju gospodarki przedstawił Rektor zadania wyższego szkolnictwa technicznego - dotyczące także Politechniki Wrocławskiej. Znaczącą część swego wystąpienia poświęcił J.M. Rektor sprawom wewnętrznym Szkoły.

Obszerne wyjątki z przemówienia J.M. Rektora, dotyczące tego tematu, zamieszczamy poniżej.

W nowym roku akademicki wkraczamy z liczbą 10.424 studentów, to jest o 7 procent więcej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku akademickiego. Na pierwszy rok studiów dziennych przyjęto 1.841 studentów, to jest o 24 procent więcej niż w roku 1968/1969. Liczba studentów na pierwszym roku studiów dla pracujących pozostała na tym samym poziomie co w roku ubiegłym i wynosi 755. Nastąpił znaczny wzrost kadry profesorów i docentów, bo o 17 procent. Kadra ta liczy obecnie 192 osoby. Ilość wykładowców i starszych wykładowców wzrosła o 18 procent, adiunktów, starszych asystentów i asystentów o 20 procent, stażystów o 40 procent, pracowników inżynierskich i technicznych o 15 procent. Liczba pracowników naukowo-dydaktycznych wynosi obecnie 1.216 /łącznie ze stażystami/ przy 1005 osobach na początku roku szkolnego 1968/69.

Proces ilościowego wzrostu pracowników naukowo-dydaktycznych wyprzedza przyrost liczby studentów i zjawisko to należy uznać za prawidłowe zważywszy, iż nadal istnieje deficyt liczbowy pracowników naukowo-dydaktycznych. Podobną dynamikę wzrostu wykazują i inne grupy pracowników zatrudnionych w zakładach doświadczalnych, administracji i obsłudze. Ogółem w Politechnice pracuje 3.079 osób.

W ubiegłym roku akademickim stopień doktora nauk technicznych uzyskało w naszej Uczelni 36 pracowników Szkoły i 15 pracowników przemysłu.



Przemówienie inauguracyjne wygłosił JM Rektor prof. dr inż. Tadeusz Porębski

Fot. A. Milli

Pierwszy w drugim

Ilość przeprowadzonych w Szkole habilitacji wynosi 13 w tym 7 pracowników Uczelni uzyskało stopień doktora habilitowanego.

W Politechnice istnieje 11 wydziałów, 29 instytucji z 202 zakładami naukowymi, z kilkudziesięcioma pracownikami, w tym 18 o zasięgu ogólnouczelnianym oraz 3 studia międzywydziałowe.

Studentów kształcimy w 52 specjalnościach, w tej liczbie 26 zostało nowo powstałych. /.../

Przy analizie procesów przebiegających w Politechnice Wrocławskiej w ubiegłym roku akademickim należy postawić sobie pytanie, co stanowiło ich cechą dominującą?

Był to rok wdrażania nowej struktury Szkoły, rok kształtowania nowego stylu pracy i działalności w zmienionych warunkach organizacyjnych. Oczywiście, zdajemy sobie sprawę, że wiele nowych treści, wynikających z idei reorganizacji, będziemy musieli dopiero urzeczywistnić.

Opracowana została ostateczna koncepcja pracy instytutu w konfrontacji z

praktyką dnia codziennego, opracowano koncepcję organizacji pracy dydaktycznej i wychowawczej. Reorganizacji podporządkowano plany rozbudowy Politechniki.

Rok akademicki 1968/1969 był więc rokiem obfitującym w nowe koncepcje pracy Uczelni. Nie oznacza to, że w sferze koncepcji rozstrzygnięto już wszystkie problemy; otwarta została sprawa roli i funkcji wydziałów, koordynacji pracy naukowej w ramach kierunku i inne problemy. Kwestie te wymagają jeszcze dyskusji i ostatecznego sprecyzowania.

Dokonyując bilansu uzyskanych osiągnięć, wydaje się, że przede wszystkim należy zaakcentować osiągnięte wyniki w instytucjach, które stanowiły i stanowią główne ogniwo organizacyjne Uczelni.

Odpowiedzmy sobie na pytanie, co możemy zaliczyć do głównych osiągnięć naszej pracy w instytucjach?

Stworzyliśmy kierownicze kolektywy w instytucjach w miejsce dawnej jednoosobowej funkcji kierownika katedry. Kierownictwo Szkoły wyraża przekonanie, że był to zamysł ze wszech miar słuszny i przynoszący już dzisiaj owoce rezultaty.

Zachęciliśmy do współdziałania w ramach instytutu specjalistów z przemysłu nawiązując w ten sposób bliższe kontakty z gospodarką narodową.

Znacznie poszerzyły się związki z przedsiębiorstwami przemysłowymi i innymi jednostkami gospodarki narodowej w dziedzinie planowania i profilowania badań naukowych.

Stworzona została wstępna wizja integracji działalności naukowej instytutów w

postaci dwuletniego planu badań naukowych.

Wdrożono racjonalny system gospodarowania kadrami i środkami materialnymi poprzez przyznanie instytutom dużej samodzielności.

Stworzono przesłanki dla realizacji procesu uzupełniania kadry pracowników naukowo-dydaktycznych.

Uporządkowano wiele spraw z dziedziny organizacji dydaktyki w instytucjach.

Sprecyzowano organizację procesu wychowania w instytucjach. Stworzono warunki współdziałania studentów i pracowników naukowo-dydaktycznych przez przypisanie studentów do specjalności już na pierwszym roku studiów oraz poprzez uczynienie z grupy studenckiej podstawowego ogniwa pracy wychowawczej.

Wdrożono proces organizacji zakładów naukowych i pracowni.

Stworzono załączki zorganizowane i prawidłowo funkcjonujące administracji instytutowej.

Można by wymienić dużo jeszcze procesów już wdrożonych, lub dość zaawansowa-

dokończenie ze str. 2

Może znacznie bliższy prawdy był pogląd starego sierżanta, który mnie na początku mej kariery wojskowej dostał w swe ręce: "Jak w raz w d... nie dostaniecie, to nigdy nie wyjdziecie na ludzi"-mawiał. Bo czym wprowadzać teorię w życie - bez ozdobnych cytatów, aplikowanych nam przez wyższą kadry, w rodzaju słynnego: "Więcej potu na ćwiczeniach - mniej krwi w boju" etc.

Było to dość dawno temu, w czasie bliskim dacie urodzin obecnych pierwszoroczniaków. Nie twierdzę, że byłem wtedy zachwycony. Nie byłem; ani stylem przemowy, ani następującym marszobiegłem w pełnym żarze słońca z dokładnie zapiętym pod szyję kołnierzykiem /co w szczególności drażniło nas swą absurdalnością/. Teraz, z perspektywy czasu, inaczej na to patrzę. Nie zmieniałem poglądu na kołnierzyk, nie pochwalałem stylu przemowy, ale wiem, że marszobieg był muszą a nawet - pomijając użyteczność militarną - dają zaprawę i pojęcie o działaniu własnego organizmu a są to rzeczy nie do pogardzenia. Szczególnie gdy sport jest uprawiany przez nielicznych; myślę tu tylko o sporcie typu: biegi długie, piłka nożna, wspinaczka - to, co angażuje wszystkie rezerwy fizyczne i psychiczne. Pożytecznym jest znać drogę, którą się przechodzi przed "padnięciem na nos" i jeszcze bardziej - umieć trochę ten moment odsunąć.

Trochę inna sprawa z pracą fizyczną. Tak się złożyło, że miałem okazję wziąć w swoim czasie za przyszłowiową łopatę; z tzw życiowej konieczności. Dla zarobku. Nie twierdzę, że o niczym innym nie marzyłem i że rozstać się z nią, łopatą, nie mogłem. Mogłem i to chętnie. Chociaż to już w przeźmożni - zamiastem ja bowiem w międzyczasie na słupek i kombinerki a w końcu na lutownicę i pincetę.

Byłem zdecydowany zostać inżynierem. I wbrew sugestiom niektórych mistrzów publicystyki - nie czuję się ani winien, ani zdegradowany, osiągnąwszy ten cel. Przeważnie - myślę, że dopóki można uznać pracę człowieka za dostarczającą użytecznych wartości innym ludziom nie mniej, niż ich sam otrzymuje - sprawy stoją na pewno uczciwie - niezależnie od rodzaju pracy. Myślę też, że dążenie zamiany łopaty na ołówek /lub lżejsze narzędzie/ nie jest odosobnioną tendencją. Większość wysiłku, jaki jest podejmowany w toku procesu, zwane chętnie postępek, zmierza /przynajmniej przy założeniu, że liczne urzędzenia A i B pozostaną nieużywane/ do ulżenia i ograniczenia pracy fizycznej. Tak się odczytuje drogę awansu całego społeczeństwa. Ale z drugiej strony - dość długo jeszcze praca fizyczna pozostanie rozpowszechnionym i ważnym elementem gospodarki a jej pochodna: praca w trudnych warunkach, na ot-

wartej przestrzeni, pod ziemią, na wodzie - nie da się zapewne, w dającym się pomysłom czasie, wyeliminować.

Przesadą jest, oczywiście, pokutujący w niektórych kołach humanistów, pogląd, że inżynierowie - to kierownicy a zatem studenci - to przyszli kierownicy. Jest to opinia - relikw z przełomu XIX i XX wieku. Tkwi w niej jednak żut prawdy. Znaczący procent, może nawet już ponad połowa inżynierów - to szarzy wykonawcy. I proces ten będzie się tylko pogłębiał. Ale znaczna część - to projektanci /w szerokim sensie/ i analitycy. Oni - a także i kierownicy - mają do czynienia z przygotowaniem, kontrolą i zarządzaniem pracą ludzką. W tym także - pracą fizyczną. I nie mogą słusznie działać, nie znając sytuacji. Pewnych niezmiernie istotnych elementów tej sytuacji nie można poznać inaczej, jak przez własne doświadczenie. I to jest chyba jeden z głównych argumentów na rzecz sensowności praktyk robotniczych. Bezpośrednio z nim łączy się i drugi, o wartości bezwzględnej społecznej integracji. Inżynierowie także są częścią społeczeństwa i muszą się z nim identyfikować.

Nie wiem, czy obojętnie, aby osiągnąć te cele, pracować rękoma za długi, czy za krótko w proporcji do pozostałego czasu kształcenia i pracy a także w proporcji do optymalnie ujętych potrzeb. Oceniając ze

nych, które postuluje idea nowej organizacji Szkoły. Osiągnięcia te były jedynie możliwe dzięki zaangażowaniu i wyjątkowej pracy kadry kierowniczej i pracowników instytutów. Kierownictwo Szkoły wysoko ceni te owocną pracę i wyraża przeświadczenie, że nadal będzie ona ulegała pogłębieniu.

Skoncentrowanie trudu i wysiłku na procesach strukturalnych pozostawiło jednakże pewien ujemny ślad. Notujemy bowiem pewien spadek produkcji naukowej Uczelni. Jest to zapewne cena nieodzowna za olbrzymią koncentrację wysiłku na procesach wdrażania nowej struktury Szkoły. Obserwujemy też pewien niepokój wśród części korpusu pracowników naukowo-dydaktycznych, wywołany obfitością nowych zadań i niezwykle szybkim tempem prac. Kierownictwo Uczelni pragnie zapewnić, iż nowy rok akademicki zapowiada się jako okres spokojniejszej, bardziej rytmicznej pracy Szkoły.

Mamy więc powody, by z zadowoleniem patrzeć na osiągnięcia ubiegłego roku akademickiego, z optymizmem spoglądać na rozpoczynający się dzisiaj rok akademicki. W tym optymiźmie nie ma jednak miejsca na przeświadczenie, że będziemy mieli mniej pracy, natomiast będzie ona lepiej zorganizowana i stale ulegać będą poprawie warunków naszej pracy.

Zachodzi pytanie, jakie główne zadania niesie ze sobą nowy rok akademicki?

Bezspornie podstawowe zadanie polega na konsekwentnym wdrażaniu nowych koncepcji we wszystkich podstawowych dziedzinach naszej działalności: w organizacji pracy

do produkcji lub też opracowanie tematu w postaci monografii./.../

Następnie J.M. Rektor przeprowadził analizę sytuacji organizacyjnej i kadrowej, ocenionej z punktu widzenia badań naukowych oraz przedstawił zamierzenia Szkoły i ogólny plan przedsięwzięć w tym zakresie.

J.M. Rektor zwrócił uwagę na ścisłe powiązanie pomiędzy badaniami naukowymi i dydaktyką, której poświęcił dużo troski zwracając uwagę na jej centralne zadania m.in. na sprawę sprawności nauczania.

W dalszej części swego wystąpienia J.M. Rektor przedstawił sprawy wychowania. Jego Magnificencja ocenił sytuację nie ukrywając trudności /jedną z głównych: brak miejsc w domach studenckich/, przedstawił dorobek i osiągnięcia oraz perspektywy nowych form - podkreślając znaczenie współudziału młodzieży w rozstrzygnięciu dotyczących jej spraw oraz znaczenie praktyk robotniczych.

Kończąc część swego przemówienia J.M. Rektor poświęcił podstawowym sprawom zabezpieczenia materialnego działalności Szkoły, w czym jako główną, warunkującą powodzenie, omówił sprawę inwestycji i wyposażenia:

.../Stawiając Szkole, społeczności naszej Uczelni oraz to większe zadania musimy mieć na uwadze polepszanie warunków naszej pracy. Pragnę poinformować, że jeszcze w tym roku akademickim oddane zostaną do użytkowania:

- budynek studium języków obcych /oddany do użytku w dniu dzisiejszym/,

lokalowych niektórych instytutów poprzez budownictwo pawilonowe. Polityka ta kontynuowana będzie również w bieżącym roku akademickim. Troską władz Uczelni jest również sprawa zapewnienia mieszkań pracownikom. W okresie roku 1968 i 1969 przekazano pracownikom 111 mieszkań spółdzielczych i ze starego budownictwa.

Maną zapewnią pomoc w tym zakresie również i w latach najbliższych.

Posiadając nową strukturę organizacyjną i nowe wzmoczone zadania naukowe, dydaktyczne i wychowawcze, wkracza Politechnika w nowy okres swej historii. Wyrażam głębokie przeświadczenie, że nasza społeczność politechniczna przepełniona szczerą i głęboką troską o dobro i rozwój Uczelni, nie będzie szczerzyć szlachetnego trudu i owocnego wysiłku dla realizacji ambitnych lecz trudnych zadań dla dalszego rozwoju uczelni, dla rozwoju przepięknej plastyki ziemii dolnośląskiej.

Tylko bowiem codzienną zmusną pracą, wysoką dyscypliną społeczną, gospodarnością, sprawną organizacją naszej codziennej działalności możemy zbudować produkującą i wielką uczelnię.

Wyrażam głębokie przeświadczenie, że w procesie realizacji złożonych i trudnych lecz pożytecznych i ambitnych zadań naukowych, dydaktycznych i ideowo-wychowawczych będziemy nadal jak dotychczas docierać cennej pomocy ze strony władz partyjnych, zwłaszcza Komitetu Wojewódzkiego i ze strony władz państwowych - Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego i innych ministerstw resortowych, ze strony Prezydium WRN i Prezydium Rady Narodowej m. Wrocławia. Wszystkim tym instytucjom z okazji dzisiejszej inauguracji pragnę

czwartej roku Polski Ludowej

naukowej, dydaktycznej i wychowawczej, przyjmując stałe doskonalenie pracy instytutów za główne ogniwo działalności Uczelni.

Pojmując wszystkie trzy funkcje działalności: naukową, dydaktyczną i wychowawczą jako funkcje równej wagi, wydaje się, iż w nowym roku akademickim zachodzi potrzeba zwrócenia szczególnej troskliwej uwagi na działalność badawczo-naukową, choćby ze względu na konieczność opracowania perspektywicznych planów.

Dlatego pragnę w przemówieniu inauguracyjnym podjąć problemy dotyczące najpilniejszych zadań w dziedzinie nauki w instytutach.

Sprawę pierwszorzędną wagi stanowi przede wszystkim właściwe zaplanowanie działalności naukowej na okres następnego pięcioletnia./.../

Plany badawcze muszą spełniać rolę integrującą tematykę naukową instytutu w maksymalnym stopniu jak tylko to jest możliwe./.../

Zakończeniem naszych prac powinno być wdrożenie rozwiązań naukowo-technicz-

- budynek Instytutu Cybernetyki,
- budynek Instytutu Technologii Nafty i Węgla, zaś w przyszłym roku akademickim rozpocznie się budowa:

- Instytutu Budownictwa,
- Instytutu Inżynierii Lądowej,
- Instytutu Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich,
- Instytutu Górnictwa i Instytutu Geotechniki,
- Instytutu Inżynierii Chemicznej i Urządzeń Ciepłych oraz I etapu budynków Instytutu Telekomunikacji i Akustyki.

Stało się to możliwe dzięki wielkiej pomocy życzyliwych naszym sprawom instytucji - KW PZPR we Wrocławiu, Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwa Przemysłu Chemicznego, Ministerstwa Górnictwa i Energetyki i Ministerstwa Budownictwa.

W przygotowaniu znajdują się dalsze plany rozbudowy Politechniki, a przede wszystkim inwestycje socjalne dla studentów i pracowników.

Równocześnie kierownictwo Szkoły prowadzi praktykę doraźnej poprawy warunków

złożyć szczerze, serdeczne podziękowania za pomoc na rzecz naszej Szkoły.

Również składam gorące podziękowania dyrekcjom zakładów przemysłowych za pożyteczną, pełną wzajemnego zrozumienia współpracę, służącą rozwojowi gospodarstwu socjalistycznej Ojczyzny i Dolnego Śląska.

Dzisiejsza uroczystość mile zobowiązuje do złożenia gorących, serdecznych podziękowań całej społeczności politechnicznej, wszystkim pracownikom naukowo-dydaktycznym, technicznym i administracyjnym za ich głęboką troskę i sumienny trud oraz rzetelną pracę dla dobra bliskiej nam Uczelni.

Zwracam się również z serdecznymi i gorącymi słowami do Was, droga młodzieży, tak do tych, którzy dopiero co przekroczyli prógi Politechniki i do tych, którzy studia kontynuują. Spełniajcie swoje obowiązki studenckie i obywatelskie w sposób zaangażowany, pilnie i sumiennie, nie szczędząc wraz z nami trudu w dziele społecznej służby socjalistycznej Ojczyźnie i dbajcie zawsze i wszędzie o dobre imię Uczelni - Politechniki Wrocławskiej."/

Inaugurację zakończono tradycyjną pieśnią studencką "Gaudemus igitur".

swego własnego punktu widzenia, wiem przynajmniej, że są to doświadczenia użyteczne. Często niezbędne. I aczkolwiek bardzo skromne - przynajmniej w moim odczuciu upoważniają mnie do napisania niniejszego. Sądzę także, że podobne jak moje, retrospektywne oceny sensowności i wartości własnego doświadczenia w pracy nazywanej umownie fizyczną - są rozpowszechnione.

Dla wszystkich wymienionych powodów - a może i innych jeszcze - praktyki robotnicze studentów warto utrzymywać. Utrzymywać a także rozwijać i doskonalić. Wymaga to chłodnego i beznamiętnego spojrzenia na całość, analitycznego podejścia do doświadczeń tegorocznych. Wyciągnięcia wniosków i starannego przygotowania przyszłych praktyk. Niezbędne obiektywne podejście może zapewnić tylko staranny rachunek zalet i wad, korzyści i strat, które przyniosą praktyki - ocena ich stron dobrych i złych. Bo oprócz bezspornych, w moim przeświadczeniu olbrzymio przeważających, zalet - praktyki przynoszą także pewne straty. Nie mam tu na myśli tylko kłopotów młodego wykładowcy przedmiotu ideologicznego, czy organizacji pracy, któremu studenci z własną wiekowi młodzieńczą przekorą serwują - składają prawdziwy - obrazek z przedsięwzięcia, na przykład budowlanego; jeden pracuje, dwóch wspiera go spojrzeniem a czwarty na piwku. Oczywiście, że dobrze,

jeżeli wykładowca z góry będzie przygotowany na analizę i kompetentne wyjaśnienie, jednak najlepiej, gdy nastąpi to jeszcze na obzbie, na miejscu. Osiemnastolatkom, którzy patrzą niezwykle ostro, nie ujdą uwagi skutki słabości organizacji naszych przedsięwzięć, chociaż na ogół mogą mieć trudności z oceną skali zjawisk, ich przyczyn i możliwości zmian. Pewnych niekorzystnych śladów sporadycznego nawet zetknięcia się z ewanikiem podejściem do pracy i złą organizacją nie da się uniknąć, szczególnie wśród słabszych intelektualnie i ideowo jednostek. I to pójdzie na rachunek strat. Z drugiej strony nawet gdyby była możliwość masowego zatrudnienia studentów przy prostych pracach w takich ośrodkach dobrej organizacji i wysokiej dyscypliny, jak Cegielski w Poznaniu, zastanawiałbym się, czy nie byłoby to również niekorzystnym unikiem. Przecież ci studenci skończą studia i pójdą nie tylko do Cegielskiego /umownie/ ale także - może częściej - do zakładów gorznych, w których będą mieli przyczynić się do ich rekonstrukcji. Muszą je zatem znać. Najlepszym byłoby, oczywiście, zdobyć pełnej skali porównawczej; być i tu i tu.

Są i inne wady praktyk, do których można przykładowo zaliczyć szansę powstawania "minigangów" - grup przechwytyjących łatwiejszą lub korzystniejszą pracę, na -

rzucających swój sposób bycia - nie najlepszy zwykle. Przy prostej, nieskomplikowanej pracy fizycznej łatwo o otarcie się o marginesy społeczne. Nie jest to bezpośrednio korzystne i powodować może kłopoty wychowawcze. Ale czy izolacja jest bezwzględnie lepsza?

Wszystkie wady pożyteczne jest ostro widzieć chociażby po to, aby unieść je skutecznie ograniczyć. Trzeba również starannie rozwinąć cechy pozytywne praktyk - między innymi przez usunięcie przeszkód, które stwarzają błąd w organizacji, lokalizacji, zarządzaniu i czy ja wiem w czym jeszcze - a co wypłyne niewątpliwie na wierzach przy badaniu tegorocznych doświadczeń. Doświadczenia - jak doświadczenia. Ażeby był z nich pożytek, wymagają przede wszystkim zgłotynowania niwów i legend. Te kłopoty mają zaś szczególnie silną tendencję do kamuflażu. Dlatego od nich warto głównie zacząć. I sądzą, że idea studenckich praktyk jest dostatecznie silna, ażeby się bawić surowej nawet analizy pierwszej realizacji.

W tej chwili, jak sądzą, dla praktyk - jako cennego i trwałego składnika kształcenia - najgroźniejszy jest nastrój w stylu: "być co jest" i próby robenia w podrzanych co najmniej tych, których ograniczenie się do entuzjazmu nie zadowala.

Jan Keni

GO TOWE POLITYKI CZY...?

O d wielu miesięcy toczy się w kraju dyskusja, zwłaszcza w środowiskach wyższych uczelni, na temat nauczania tego szczególnego przedmiotu, jakim są nauki polityczne. Echo tej dyskusji znajdują niejednokrotnie swe odbicia w artykułach zamieszczanych na łamach poszytych periodyków (Odra, Polityka). Stałym - zresztą - problemem w dyskusji były od dawna sygnalizowane braki podręczników, które ułatwiłyby zadanie zarówno studentom, jak i kadrze dydaktycznej.

Biorąc pod uwagę ogromny wzrost liczebności studentów objętych zajęciami z podstaw nauk politycznych - w Politechnice Wrocławskiej na przestrzeni 2 lat wprowadzono wykłady, lekturaty oraz ćwiczenia z nauk politycznych na wszystkich 11 wydziałach i wstępnich latach, z wyjątkiem roku końącego studia - należało przyspieszyć rozwiązanie problemu.

Specyfika przedmiotu wymaga, aby studenci zaznajomili się ze znaczną stosunkowo, odpowiednią literaturą. Dla tego też zespół Zakładu Nauk Politycznych Politechniki Wrocławskiej próbował rozmaitych sposobów; niezależnie od podania do wiadomości studentów podstawowych pozycji literatury już na samym początku semestru, asystenci wskazywali na bieżące fragmenty niezbędne do opanowania, określając każdorazowo tytuł, rozdział a nawet poszczególne strony danego dzieła. Wydawać się mogło, że tak daleko idące ułatwienia, mające na uwadze czas studentów, powinny przyczynić się do prawidłowego i systematycznego przygotowania konwersatoriów. W praktyce rzecz jednak wyglądała mniej optymistycznie. Mianowicie,

przed reorganizacją Uczelni istniała przy byłej Katedrze Ekonomii Politycznej osobna biblioteka, która przeważnie dysponowała kilkoma egzemplarzami każdej pozycji. Do poszczególnego tematu ćwiczeń należało jednak zapoznać się z drobnymi nieraz fragmentami z różnych źródeł, co w efekcie ograniczało możliwości jednoczesnego korzystania z biblioteki przez większy zespół studentów. Rozszerzenie księgozbioru o większe ilości jednakowych pozycji ze zrozumiałych względów było niemożliwe a już zupełnie stało się nierealne po przeniesieniu księgozbioru Katedry Ekonomii Politycznej do Biblioteki Głównej Politechniki Wrocławskiej.

Wówczas to właśnie na jednym z zebrań pracowników Zakładu Nauk Politycznych padła myśl opracowania i wydania drukiem zbioru najbardziej niezbędnych fragmentów obowiązującej lektury. Komitet redakcyjny powołany pod przewodnictwem doc. dr. Józefa Wołocha, doceniając potrzebę chwili, szybko uporządkował się z wyborem tekstów i redakcją "Wypisów". Liczne jednak komplikacje organizacyjno-wydawnicze przeciągnęły o kilka miesięcy termin ukazania się I, a następnie II tomu tej jakże potrzebnej pozycji.

W połowie kwietnia br. pierwsze egzemplarze "Wypisów" dotarły do rąk studentów, którzy bez większego kłopotu i kosztu (10 zł) mogą zaopatrzyć się w podręcznik. Nie obeszła jeszcze farba drukarska na stronicach skryptu, kiedy pojawiły się pierwsze opinie i oceny, wyniki z konfrontacji nadziei i oczekiwań - z gotowym tekstem, no i ze studentckiego punktu widzenia - pierwsze nieomal rozczarowania. Czego bowiem spodziewali się studenci po wydawnictwie? W ich mniemaniu miało ono być "panaceum" rozwiązującym raz na zawsze problem uczenia się "polityki". Tymczasem otrzymali "tylko" odpowiednio dobrane fragmenty dokumentów i wybór tekstów z dzieł klasyków oraz współczesnych teoretyków, praktyków i ideologów marksizmu-leninizmu.

Nie ma więc gotowych sformułowań, bezpiecznych definicji, niektóre zaś problemy są poruszane tylko w oparciu o historyczne przykłady. "Nie chcemy historii - mówi przeciętny student technicznej uczelni. - Współczesne problemy różnią się przecież od problemów sprzed kilkudziesięciu czy kilku nawet lat, świat idzie naprzód skokami, dajcie nam gotowe oceny współczesnych zjawisk. Wyjaśnijcie nam mechanizm zachodzących przemian w naszej

współczesności - bez odwoływania się do autorytetów, bez przenoszenia w dzisiejszą rzeczywistość struktur wymyślonych dawno".

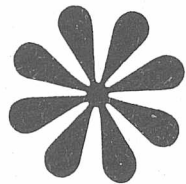
Oczywiście i z całą pewnością, nie wszyscy chcieliby otrzymywać gotową, spręparowaną do łatwego przetrawienia pożywkę; można jednak stwierdzić, że znaczna część politechnicznej społeczności studenckiej nie stara się rozwijać w sobie umiejętności wiązania zdarzeń historycznych w polityczną i logiczną całość. Nieczęsto można się spotkać wśród studentów z umiejętnością odnajdywania przyczyn i źródeł w przemianach zachodzących w świecie współczesnym i w Polsce Ludowej. "Rzadko kiedy

podejmujemy analizę historyczną, by wyjaśnić (słowo "wyjaśnić" niekoniecznie musi być równoznaczne z "usprawiedliwić") współczesność, zrozumiemy przyczyny aktualnej polityki różnych krajów" (J. Tomaszewski, Polityka nr 17, 26.IV.1969 r.). Tymczasem takie właśnie podejście do zagadnień politycznych jest szczególnie potrzebne w każdym środowisku studenckim, żywo przecie reagującym na wszelkie zjawiska polityczne i społeczno-gospodarcze. Bez odpowiedniego przygotowania intelektualnego, bez "warsztatu politycznego", reakcje te są nie zawsze właściwe.

Nauki polityczne, podobnie jak i inne dyscypliny teoretyczne, mają przede wszystkim rozwijać umiejętność racjonalnego pomiarowania zjawisk, mają rozwinąć wyobraźnię socjologiczną i myślenie historyczne. Teoria polityki, której uczymy się od klasyków i polityków współcześnie działających, potrafi powiązać zjawiska społeczne w logiczny łańcuch przyczyn i skutków. W oparciu przeto o wysłuchany wykład, podbudowany własną lekturą odpowiednich tekstów, które usystematyzowano w "Wypisach", każdy student może aktywnie uczestniczyć w ćwiczeniach. Ćwiczenia i konwersatoria są bowiem roboczą platformą wyjaśniania nurtujących problemów. Teksty "Wypisów" ułatwiają zogniskowanie dyskusji na twórczych kwestiach, które - wbrew pozorom - obfituje myśl Marksa, Engelsa, Lenina, a także Lassalle'a, Gramsciego i Milosa.

M. WAWRZYŃSKA

Ludvik Svoboda we Wrocławiu



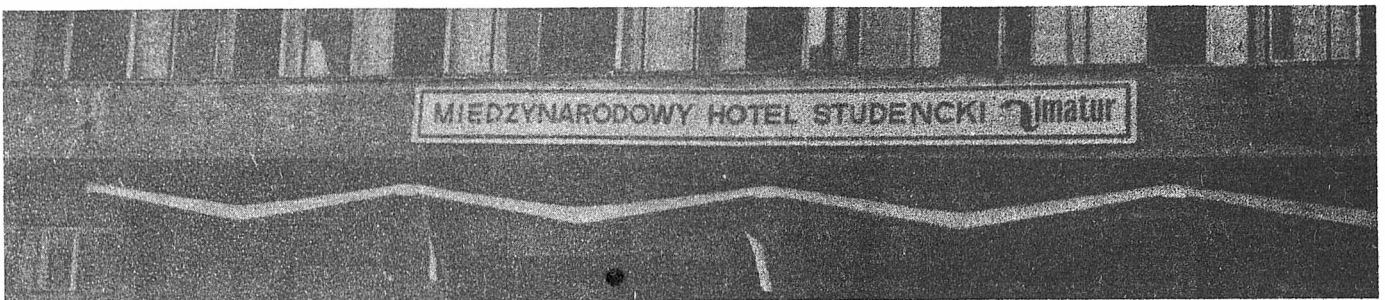
W czasie swojego pobytu we Wrocławiu w dniu 3 września 1969 r. Ludvik Svoboda, prezydent CSRS, w towarzystwie przewodniczącego Rady Państwa Mariana Spychalskiego, złożył wianki kwiatów pod pomnikiem polskich profesorów - ofiar hitlerizmu.

Licznie zgromadzona młodzież akademicka i szkolna zgotowała miłym gościom serdeczne powitanie.

Z.S.



fol. J. Świątlik



O popularności hotelu "Almatur" świadczy najlepiej fakt, że w bieżącym sezonie obsłużył on 15 tysięcy gości z różnych krajów Europy.

Fot. R. Makowski

MAREK MALAWKO

"ALMATUR" - Biuro Podróży i Turystyki ZSP - prowadzi szeroką działalność. Mimo, iż w naszym mieście znajduje się 860 miejsc hotelowych, dla ilości turystów corocznie odwiedzających Wrocław, jest to liczba niewystarczająca.

"Almatur" wychodząc naprzeciw potrzebom turystów, każdego roku organizuje turystyczny hotel, mający swoje pomieszczenia w jednym z domów studenckich. W obecnym sezonie na ten cel po raz trzeci przeznaczono DS "Dwudziestolatka", który posiada aż 523 miejsca. Załadowany 15-osobowy personel świetnie sobie radzi z obsługą gości hotelowych. W recepcji funkcje urzędniczek spełniają studentki różnych uczelni wrocławskich. Władają one językiem włoskim, francuskim, angielskim, niemieckim i rosyjskim. Dzięki miłej, szybkiej obsłudze oraz świetnej organizacji hotel ten uważany jest za jeden z najlepszych tego typu w Polsce.

Zastępca dyrektora hotelu, student Wydziału Górniczego Politechniki Wrocławskiej, Krzysztof Nowak, poinformował nas, że we wrocławskim hotelu "Almatur" goszczą turyści prawie z całego świata. Zjeżdżają tu wycieczki m.in. Orbisu i Juwenturu a także indywidualni turyści z NRD, CSRS, ZSRR, Węgier, Włoch, Francji i in.

Każda wycieczka zagraniczna, przyjeżdżająca do Wrocławia, ma do dyspozycji własnego przewodnika. Pierwszeństwo do korzystania z tego hotelu mają studenci.

"Dwudziestolatka" jest świetnie przystosowana do przyjmowania tak wielu turystów. Mają oni do swej dyspozycji sale gier, telewizyjną, bufet, zakład fryzjerski, pocztę, kiosk "Ruchu".

Wieczorami organizowane są spotkania ze studentami, dziennikarzami, prelekcje na temat naszych Ziemi Zachodnich.

W ostatnich dniach hotel gościł członków RWPG. Obrady odbywały się w pomieszczeniu, przeznaczonym specjalnie na ten cel.



Największą popularnością cieszy się w klubie hotelu wrocławski "full"

Wrocław

Teatr

Wrocław

Jeszcze nie przeminęły echa IV Festiwalu Kultury Studentów w 25-lecie PRL a już w październiku będziemy świadkami niezwykle interesującej imprezy studenckiej, zakrojonej na skalę wręcz światową; będzie to II Międzynarodowy Festiwal Teatrów Studentów.

Poprzedni odbył się w maju 1967 r., zyskując znaczne zainteresowanie środków masowej informacji, działających w kraju i uczestników (13 zagranicznych i 6 krajowych).

Festiwal powstał w konsekwencji niezwykle szybko rosnącej roli światowego ruchu teatrów studenckich. Inicjatorami było Zrzeszenie Studentów Polskich i Studencki Teatr "Kalambur". Bolesław Taborski ("Życie Literackie") pisał: "Gigantyczna już w samym zamierzeniu a imponująco zrealizowana w praktyce impreza. Impreza, z której organizatorzy mogą być dumni, którą warto kontynuować".

Podczas spotkania kierownictw zespołów uczestniczących w festiwalu i przedstawicieli Unii Teatrów Studenckich z biurom organizacyjnym, wysunięto propozycję kontynuowania wrocławskiej imprezy co dwa lata. Tak się też stało.

Festiwal nie ma charakteru konkursu; regulamin dopuszcza uczestnictwo 10 - 15 teatrów europejskich i spoza Europy, z widowskimi nagrodzonymi na krajowych czy międzynarodowych imprezach w latach 1967,

1968, 1969. Za cel postawiono sobie konfrontację myśli teatralnej i społecznej, zrodzonej przez teatry studenckie w różnych krajach.

Materialna pomoc Rady Narodowej m. Wrocławia (a ostatnio także Wojewódzkiej Rady Narodowej) umożliwiła przeprowadzenie tej gigantycznej imprezy. Biuro Organizacyjne Festiwalu liczy około 100 osób; w skład sekretariatu wchodzi około 30 osób. Dyrektorem jest B. Litwiniec.

Festiwal toczy się zasadniczo na dwóch płaszczyznach:

1. spektakli teatralnych,
2. imprez towarzyszących.

W ramach tej pierwszej - każdy zaproszony zespół zobowiązany jest do przedstawienia dwóch spektakli przywiezionego do Wrocławia programu. Pewnego rodzaju nowością będzie montaż 15-minutowek (z określonych konkursów spektakli), przeznaczony dla środowiska robotniczego. Odbędzie się on na scenie robotniczego klubu PaPaWag w Nowym Dworze. Jeden dzień przewidziano na wyjazd wszystkich zespołów do miast Dolnego Śląska, by tam dać po jednym przedstawieniu. Inicjatywa, niezwykle cenna, ma służyć dalszemu, bezpośredniemu zaangażowaniu ludności w dorobek światowego ruchu studenckiego.

Poza przedstawieniami festiwalowymi w tym roku większą rolę odgrywać będą imprezy towarzyszące, obejmujące: seminarium na temat: "Polski Teatr Współczesny", spot-

kania uczestników z dyrekcjami artystycznymi wrocławskich teatrów, zwiedzanie miasta i jego najciekawszych zabytków, ośrodków kulturalnych, naukowych i obiektów przemysłowych (na mocy porozumienia podpisanego ostatnio przez RO ZSP i ZEM), przyjęcie w Ratuszu, wydane przez przewodniczącego Prezydium Rady Narodowej m. Wrocławia, bal festiwalowy, spotkania z władzami i studentami w ramach patronatu wszystkich uczelni nad poszczególnymi zespołami.

Politechnika opiekować się będzie dwoma teatrami; w praktyce opieka ta wyrazi się czynnym udziałem studentów w spektaklach danych zespołów. Kluby zaprezentują gościom swe najlepsze imprezy, organizując ciekawe, różnorodne spotkania i dyskusje. Jeden dzień festiwalowy każdy zespół całkowicie poświęci swemu patronowi, od którego inwencji zależać będzie, w jaki sposób owocnie spędzić dzień.

W obecnym festiwalu organizatorzy spodziewają się uczestnictwa 10-12 zespołów zagranicznych.

Tegoroczny festiwal odbywać się będzie pod hasłem:

TEATR STUDENCKI W SŁUŻBIE POSTĘPU
Czy i jak teatry studenckie zrealizują to hasło - pokażą już najbliższe dni.

JERZY MAĆKOWIAK

Uff, jestem na Dworcu Morskim w Gdyni. Zaledwie minął tydzień od radośnej chwili, w której dowiedziałem się, że jednak płynę. Cztery loty z Wrocławia do Warszawy w pogoni za spóźnioną wizą, odbiór dokumentów z Ministerstwa pięć po szwartzkiej i jazda wagonem sypialnym na podstępnie wykupionym ostatnim wolnym miejscu w przedziale damskim - doszczętnie mnie wyczerpały. Teraz kotkuje się w szarym tłumie, bogato przetykanym znakomitościami świata aktorskiego, który we wocieleniu estradowym płynie eksportować do Polonii amerykańskiej ładunek warzeń i uniesień.

Formalności paszportowe przechodzą sprawnie, więc - o dziwo - niczego w Ministerstwie nie zapomnieli. Mam trudności celne z wytlumaczeniem się z braku grzybów i spirytusu. Okazuje się, że ulubioną potrawą większości płynących za ocean jest bigos po polsku a już bez spirytusu wprost nie można pokonać sztoratów, uratować zarzętowanego ciała, czy wytworzyć odpowiedniej bariery antyepidemiologicznej. Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa z kuframi kierpów góralskich, bez których propagowanie rodzimego folkloru na obczyźnie nie jest wykluczone. Ale to właściwie i tak drobiazg w porównaniu z trenerem kołarskim, który wracając do kraju z dwiema walizkami szcoteczek do zębów wyjaśniał, że po jednokrotnym wyczyszczeniu zębów nabiera takiej odrady do szcoteczki, że z miejsca ją wyrzuca a higiena - rzecz przecież ważna i propagowana.

Stary Batory wchłania w siebie setki podróży, którzy rozpływają się w głębi jego pięciu poziomów mieszkalnych. Udało mi się i mam kajutę na drugim poziomie - pokładowym - najwyższym w klasie tury-

zą w szaleńszym tempie przez miasto. Pilotem w naszym autokarze jest jeden z oficerów rozrywkowych Batorego, nie odznaczający się znajomością stolicy Duńczyków, ale zato nie znający niemieckiego, którym słabo włada kierowca autokaru - źródło informacji. Nim więc jedna pani przetłumaczyła tę niemiecką panu oficerowi, aby mógł spełnić swój służbowy obowiązek, otrzymujemy relację w rodzaju: "tam za rekiem to było Tivoli" lub "właśnie mineliśmy Parlament". Pasażerowie innych autokarów mieli więcej szczęścia; byli rzeczowo objaśniani w stylu: "To jest pomnik tego znanego bajkopisarza holen... o, przepraszam, duńskiego, no jak m... tam...". Piętno Andersena wyciągnięte jest na tym pięknym starym mieście nie tylko przez pomniki i słynne na cały świat wesołe miasteczko Tivoli, ale również wieloma innymi akcentami architektonicznymi, jak chociażby kioski gazetowe, które mają kształt domków z bajki. Scenerię uzupełniają liczne kanały przecinające miasto, po których płyną obok tramwajów wodnych - łódki różnego kształtu i wielkości. Po trzech godzinach jesteśmy ponownie na Batorym, który dobrał jeszcze pasażerów.

8-15 września

Tak, jestem ju pewien, że pływanie - to moja życiowa pasja. Ani krótka, nieprzejmna, północnomorska fala, ani sztorm atlantycki dochodzące do 8 w skali Baufora - nie wywarły na mnie najmniejszego wrażenia; podczas gdy wiele osób łączyło się z oceanem pośrednio lub bezpośrednio, ja wywalczałem tytuł międzynarodowego wicemistrza Batorego w tenisie stołowym. Ale jedenaście dni pływania - to - nawet jak na pasjonata - zupełnie wystarczająca porcja, zwłaszcza po uspokojeniu się żegluga z chwilą wpłynięcia do zatoki

nocy - lub można z nią walczyć, robiąc kawały współpodróżnym. Tak więc pewnego dnia, przy największym sztormie, dwaj popularni aktorzy pojawili się w swoim towarzystwie z ręcznikami zawojami na głowach, tłumacząc to jako kapitański rozkaz w związku z nasilającą się nawałnicą. Niedowierzającym paniom pokazano na dowód przechodzącego właśnie staruszka, który od początku rejsu nie rozstawał się w największe nawet upały z grubą, wełnianą czapą, nasuniętą aż do wysokości brwi.

Wracając do trzech barów: można w nich znaleźć różne wymyślne trunki, ale bez "puli" do nich nie podchodzi; jarzębiaček, wiśnióweczka i żywiec - to owszem, można za bony złotowe, ale przy dopuszczalnej wymianie - 500 złotych - trzeba dobrze gospodarować, aby wystarczyło na napoje chłodzące.

Przepisy międzynarodowej żegluga pasażerskiej wymagają od statku transoceanicznego ekskluzywności pierwszej klasy i wyraźnego jej oddzielenia od klasy turystycznej. Na Batorym podział ten ograniczony jest do niezbędnego minimum; odczuwa się go najbardziej przy kupnie biletu, oddzielną jest też jadalnia i salon, ale poza tym wszelkie uciechy dostępne są wszystkim pasażerom bez dyskryminacji klasowej. Z tych uciech nie sposób pominąć seansów filmowych, zwłaszcza wyświetlania w czasie największego sztormu uroczego filmu o zatonięciu transatlantyka Titanica w roku 1912. Chyba nigdy przedtem odbiór tego dzieła nie był tak pełny i sugestywny a sceny zbiorowej hysterii nie wyszły tak daleko poza ekran.

Turystycznie rejs jest pechowy. Po niezbyt udanym wypadzie w Kopenhadze i planowym ominięciu brytyjskich portów Londynu i Southampton, do których Batory zawija tylko w niektórych podróżach, ominęliśmy również Quebec, stolicę "francus-



tycznej. Odbijamy przy dźwiękach orkiestry wyciskających łyzy z oczu. W dole oddala się i niknie zbity tłum żegnających; na twarzach odpływających - olbrzymie odprężenie po wyczerpującym wielogodzinnym pomachiwaniu z pokładu i beznadziejnych okrzykach z ostatnimi wskazówkami bez perspektywy dotarcia do adresata.

Płyniemy. Udaje mi się nie bez trudu odszukać czterech pozostałych stypendystów Fundacji Kościuszkowskiej - samych warszawiaków - Adama psychologa klinicznego, Bartka dziennikarza, Zbyszka elektryka i Waoka fizyka, którzy skumali się już wcześniej. Miłe chłopa i co najważniejsze - nie palą się do rozmowy po anglosasku. Moja sytuacja pod tym względem interesuje mnie ogromnie, więc dyskretnie inwigiluję teren; wydoływałem wreszcie z Adama skromne stwierdzenie, że w dziedzinie językowej to on jest z nich najlepszy, co pozwala mi jasnie spojrzeć w przyszłość w obcym świecie.

7 września

Żelazną kurtynę przekroczyliśmy widocznie w nocy, bo zupełnie tego nie odczułem. Wpływamy do Kopenhagi. Życie Polaka dewizowego zaczynam pod nie najlepszymi wrażeniami. Odbierając w ostatniej chwili paszport, nie miałem już czasu na pobranie z banku kieszonkowego i teraz muszę pożyczyc 2.50 \$ na wycieczkę po Kopenhadze.

Autokary zgarniają nas w porcie i wio-

św. Wawrzyńca, kiedy to z wilka morskiego przeistaczamy się w mieszkańca zatłoczonego hotelu z ograniczonym wybiegiem spacerowym.

Szukamy więc rozrywek. "Patelnia", czyli pokład leżakowania (stwarza pewne widoki i na znalezienie rozrywki), wieczorne dancingi oraz zatłoczone stoły pingpongowe, mikrobasenik i przyrządy gimnastyczne, to za mało, aby zrównoważyć gwałtownie rosnącą wyporność własną - efekt działalności gastronomicznej Batorego.

Kuchnia Batorego jest na pewno tym czynnikiem, który każe zastanowić się Polonusowi, czy rzeczywiście tak bardzo mu się śpieszy do Starego Kraju, żeby aż lecieć samolotem, a jak już raz popłynął, nie tylko wraca tę drogą, ale nigdy już nie chce słyszeć o żadnej innej. Przebogate i wymyślne menu, w przednim wykonaniu, obfitość oraz serwowanie na poziomie kategorii S z plusem. Przejście przez kartę z góry na dół zapiera dech już przy lekturze a co dopiero przy spożyciu. W tych warunkach komu się nie śpieszy, ten pływa otrzymując za nieco niższą opłatą niż samolot dodatkowo prawie miesięczne utrzymanie (w obie strony) i często za łaską Neptuna nieco mocnych wrzeseń, pozwalających na tak nieraz potrzebne uzewnętrzenie charakteru.

W naszym rejsie do rozrywek należy również odcieranie się o wielki świat aktorski, też znudzony do nieprzytomności. Nudzie, wiadomo, można się poddać - jak czyni to wieszcz płynący nie tyle Batorym co barami Batorego, nieutulony w momencie zamknięcia ostatniego z nich o drugie w

kiej" Kanady. Oficjalna motywacja: strajk dokerów, a wstrętna plotka kolportowała wiadomość o występkach naszej trupy estradowej w dniu 15 wczorazem w Montrealu i w tym też terminie osiągnęliśmy cel.

16 września

W Montrealu przenocowaliśmy jeszcze na statku, by rano spotkać się z viceprezydentem Fundacji Kościuszkowskiej dr K., który już zdążył zwiedzić Expo i energicznie zabrał się do pakowania nas do swego samochodu w niedwuznacznym celu wywiezienia do Nowego Jorku. Z trudem udało mi się wyrwać wraz z Wackiem i Adamem, składając na ożtarzu oszczędności przejazdowych Bartka i Zbyszka, których uwioźli K.

Montreal nie jest tym, czego spodziewa się po wielkich północnoamerykańskich metropoliach. Zbyt zwarty centralny kompleks drapaczy chmur nie pozwala na indywidualizowanie się poszczególnych budowl. Ruch duży, ale jest "weekend" w okresie wystawowym i większość samochodów, to przyjezdne. Tereny Expo-67, położone na nie zagospodarowanych dotychczas wyspach, niewątpliwie bardzo urozmaicają panoramę miasta, zwłaszcza widzianą z wejścia do portu i samego portu. Szybko dojechać na wystawę można metrem lub specjalną kolejką Expo-express. Wybieramy to drugie i ruszamy do walki z czasem (mamy tylko jeden dzień na zwiedzanie) i przestrzenią. Expo 67 nie wywarło na mnie druzgocącego

wrażenia. Nie wiem, co było tego powodem: czy nie wpłacenie 24 tysięcy, jak to uczynili członkowie 100-osobowej wycieczki, która na Batorym specjalnie przypłynęła na cztery dni na wystawę, czy zbyt mało czasu, a może nadmiar wrażeń. W każdym razie odebrałem tę ekspozycję jako zlepek różnych form wystawowych połączonych jedną myślą: chęcią uczestniczenia.

Zgonieni do ostateczności, napędzani jedynie kawałkami "pizzy" - włoskiego omeletu, który podbił - jako szybkie danie - Amerykę Północną, wracamy późnym wieczorem do Śródmieścia. Z alternatywy pociąg - autobus, mieszczący się na jednym poziomie kosztu kilkunastu dolarów, wybieramy dojazd do Nowego Jorku autokarem szeroko reklamowanej linii Greyhound.

Bus Terminal - centralny dworzec autobusowy z przodu niczym nie różni się od każdego dworca, natomiast od strony tylnej ma kilkanaście drzwi, wiodących na różne perony. W rozkładzie jazdy znajdujemy najbliższy odjazd do N.Y. o północy. Ponieważ kupiliśmy już bilety a jest dopiero 22.30 i pusto przy naszym peronie, decydujemy się na spacer, wierząc, że nikomu nie zechce się podróżować o tej porze. Wracamy pół godziny przed odjazdem i ze zgrozą stwierdzamy, że przy naszym wyjściu na peron gromadzi się już ze dwie setki pasażerów. Nie wierzymy, aby to wszystko mogło się zmieścić nie tylko w "szarym psie", ale nawet w koniu trojańskim. Czekamy jednak, bo bilety już mamy, a ochoty na spanie w poczekalni - nie. Niedługo tłum zaczyna wsiąkać w drzwi i gwałtownie topnieć. Przeskakujemy przez wejście na peron z uczuciem szczęśliwca, któremu udało się zmieścić w windzie jadącej na trzecie piętro domu towarowego "Peniks", a tam podjeżdżają jeden za drugim pękate autokary, ładują bagaże w olbrzymią czelusnę pod siedzeniami pasażerów, wypełniają do

Wędrujący Księgozbiór

To naprawdę smutne, że tak ważna placówka jak studencka biblioteka beletrystyczna przy Politechnice Wrocławskiej wegetuje w pomieszczeniu absolutnie nie nadającym się na ten cel. Ze bogaty księgozbiór zgromadzony dużym wysiłkiem pracy i środków nie służy rzeczy chętnych czytelników w sposób należyty, że dotąd nie potrafiono stworzyć personelowi biblioteki odpowiednich warunków do pracy na tak przecież ważnym odcinku, jakim jest stałe podnoszenie poziomu intelektualnego i kulturalnego przyszłych inżynierów.

Ale zaznajmy od początku. Biblioteka beletrystyczna powstała z inicjatywy prof. Bolesława Iwaszkiewicza w latach 1953-54. Placówką tą miała się opiekować Rada Uczelniana ZSP - dbać o jej rozwój i jak najbardziej wszechstronną działalność. Cel ten został urzeczywistniony po przyznaniu nowo powstałej bibliotece pomieszczenia o powierzchni 130 m² - a więc odpowiedniego nie tylko do zorganizowania sprawnej wypożyczalni, ale i klubu, gdzie można było ekspozować wystawy plastyczne, organizować spotkania z pisarzami i inne imprezy, wchodzące w zakres działalności zwanej upowszechnieniem książki - a tym samym kultury.

Krótko jednak trwał ten "złoty okres". Przyznane bibliotece pomieszczenia przeznaczono na cele naukowe a rozwijającej się szybko placówce przydzielono lokal pozostający w gestii AZS. Toteż nie należy się dziwić, że po półrocznej zaledwie działalności AZS z trzech przyznaczonych biblioteczek pomieszczeń odebrał największe - salę klubową - i od tego czasu praca biblioteki ograniczyła się niemal wyłącznie do wypożyczania książek.

Po odejściu prof. Bolesława Iwaszkiewicza do innej placówki, biblioteką a będącą opiekować się miał prorektor do

spraw nauczania. Z tego mecenatu najlepiej wywiązywał się prof. Roman Kurdziel, natomiast inni prorektorzy tylko sporadycznie albo zupełnie nie interesowali się biblioteką beletrystyczną. Absolutną obojętność - co już jest bardziej niezrozumiałe - okazywała także Rada Uczelniana ZSP, która do dziś nie zatroszczyła się o to, aby ułatwić podstawowe sprawy finansowe u władz Politechniki. Rezultat? Dotąd działalność biblioteki nie opiera się o obowiązujące przepisy w sprawie etatów bibliotecznych z roku 1958, określone przez Min. Oświaty, a zatwierdzone przez Radę Ministrów. A oto skutki tej obojętności: biblioteka studencka nie jest jeszcze zorganizowana na przyznaných prawach, ilość etatów i wielkość powierzchni użytkowej są niezgodne z obowiązującymi normami.

I tak trudną już sytuację pogorszyły ciągle przenosiny księgozbioru, niestanne wędrowki z jednego pomieszczenia do innego (trzykrotnie w ciągu jednego roku) do pomieszczeń co raz mniej odpowiednich dla tego rodzaju pracowni. Ta nieodpowiedzialna praktyka nie tylko uniemożliwiała bibliotece normalną działalność, ale spowodowała niszczenie jej zbiorów i zaprzeczanie dotychczasowe osiągnięcia. Natomiast ulokowanie biblioteki (w styczniu br.) w kłitce na IV piętrze, absolutnie nie nadającej się na ten cel, zakrawa na kpinę. Nie do rzeczy będzie zatem, jeśli przypomnę prawnym opiekunom, że biblioteka - to nie magazyn książek, ale przede wszystkim - odpowiednio dostępna dla czytelników wypożyczalnia, czytelnia... że to nie tylko samo wypożyczenie książek, ale i spotkania z pisarzami, wystawy plastyczne, fotograficzne, dyskusje o książkach... O tym wszystkim widocznie zapomniano, lokalizując bibliotekę beletrystyczną w wyżej wspomnianym pomieszczeniu.

Zaczyna się nowy rok akademicki. Czas więc jak najbardziej odpowiedni do zrewidowania słuszności podjętych - chyba zbyt pochopnie - decyzji, naprawy błędów, lekomysłnie popełnionych. Beletrystyczna biblioteka studencka - to placówka, której istnienie i działalność są bezsprzecznie potrzebne, szczególnie dla tych, którzy studiując zagadnienia techniki, uobzi są o całokształt myśli humanistycznej, bez której w rzeczywistości nam współczesnej trudno mówić o pełnym wykształceniu. Dobre i prężnie działająca biblioteka jest zdolna w pewnym stopniu lukę tę wypełnić.

Mam nadzieję, że mój głos nie pozostanie bez odpowiedzi, że w następnym artykule będę mógł poinformować czytelników SIGMY o konkretnych planach tej placówki w bieżącym roku akademickim.

ERNEST DYCZEK



ostatniego około pięćdziesiąt wygodnych miejsc i odjeżdżają, nie czekając na termin rozkładowy. Jazda naprawdę jest wygodna; trzy poziomy odchylanego oparcia pozwalają na spanie w pozycji niemal horyzontalnej, a klimatyzacja zapewnia stały dopływ świeżego, chłodnego powietrza. Wszystko jest na miejscu, nawet w łasku nie trzeba stawać. Z tą kojącą świadomością moszczę sobie gniazdko do snu, kiedy osiągamy granicę. Krótkie formalności dla Amerykanów i Kanadyjczyków, dla nas wydłużają się; przechodzimy do urzędu granicznego, gdzie w stercie dokumentów zaczynamy nerwowo szukać jakiegoś "diespi", bez którego paszport z ważną wizą mogą sobie z użytkować do czego chcą, ale nie w celu wjazdu do tego kraju. Wreszcie jest formularz DSP-66 - urzędowe zaproszenie dla tzw. "exchanger visiter", czyli faceta przybywającego w ramach wymiany naukowej. Uprzedzają nas jeszcze grzecznie, że wyjechać sobie możemy w każdej chwili, czy to do Kanady, czy do Meksyku, ale z powrotem to nas drugi raz już nie wpuszczają, więc lepiej uważać z wojażami.

Ruszamy w dalszą drogę zatrzymując się już tylko raz na półgodzinny odpoczynek kierowcy przy przydrożnym "dinerze" - czymś w rodzaju zajazdu lub baru szybkiej obsługi. "Bus" sunie z maksymalną dopuszczalną szybkością 65 mil na godzinę i o 7 rano budzi nas widok wieżowców Manhattanu.

Tyle na dziś - Wasz

LINKI

Cierpiał na takie rozdwojenie jaźni, że jak spał, odwracał się do siebie plecami.

...

Nic tak nie ożywia przyrody, jak stary zabytek.

...

Wszystkie kury były nośne, tylko jedna - donosicielka.

...

"Ale się wyrobił!" - powiedziano z uznaniem o człowieku, który wpadł do piekarskiej dzieży.

...

I wśród szarych gęsi zdarzają się eminentcje.

...

Czasami można sądzić, że arena historii znajduje się za kulisami.

...

Kiedy pan X wpadł do studni, smutek jego był szczególnie głęboki.

...

A jednak chciałoby się powiedzieć: ziemia jest płaska!

...

Jesteśmy dobrzy według kompetencji, źli - według uzdolnień.

...

I wśród mężów stanu zdarzają się niewiarołomni.

...

Oryginały, to czasami wynik nieudanych naciągawstw.

...

Z czasem wszystko się wyrównuje. Nawet mogiły.

HENRYK JAGODZIN'KI



Konkurs!

cki" tylko częściowo spełnił swoje zadania, jakim miało być - jak to już zaznaczyliśmy - wydobycie od studentów ich wizji mieszkania i domu studenckiego.

Wszystkie prace w mniejszym lub większym stopniu nie zostały przemyślane do końca; wszystkie - może jedynie poza pracą nr 14 - nie wyszły poza tradycyjne schematy. Brakowało chyba propozycji śmiesznych, zwłaszcza jeśli chodzi o wnętrze pokoju studenckiego, o optymalnych rozwiązaniach jego funkcji i wyposażenia.

Już jednak na podstawie tych kilku prac można wyciągnąć pewne wnioski. Przede wszystkim - widoczna jest tendencja do łączenia dwóch, trzech lub czterech pokoi mieszkalnych w zespół wyposażony w odrębny węzeł sanitarny, dostępny tylko dla mieszkańców zespołu.

Łączy się z tym eliminowanie komunikacji ogólnej (tradycyjnego korytarza) na rzecz powierzchni wewnątrz zespołów.

Widoczna jest także potrzeba projektowania głównie pokoi dwuosobowych, o powierzchni użytkowej, przekraczającej obowiązujące normatywy i o przemyślanym układzie funkcjonalnym. Ponadto powszechne jest stosowanie poprzecznego układu konstrukcyjnego, zapewniającego korzystne warunki budowy i eksploatacji.

Na marginesie warto dodać, że organizatorów konkursu zdziwiło przede wszystkim - pominięty brak w sposobach propagandy i informacji konkursowej - tak słabe zainteresowanie konkursem ze strony studentów, zwłaszcza studentów Wydziału Architektury, dla których konkurs był okazją do zadokumentowania swoich koncepcyjno-plastycznych i projektowych umiejętności. Konkurs pomyślany był przecież jako platforma prezentacji pomysłów wszystkich tych spod znaku "ja bym to lepiej urządził"; nie wymagano zbyt wyrafinowanego podania graficznego projektów a jednak ilość prac była bardzo mała.

Mamy nadzieję, że w przyszłości tego typu imprezy - ktokolwiek je będzie organizował - spotkają się z większym zainteresowaniem studentów.

Zapraszamy na wystawę prac konkursowych w październiku /Gmach Główny/.

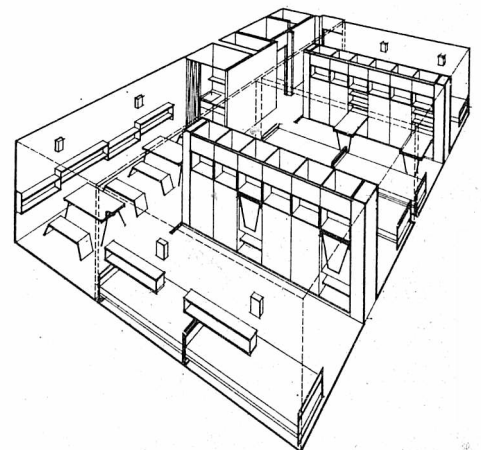
TADEUSZ MARIAN KRAWCZYK
Sekretarz Konkursu

Od Redakcji:

Niezależnie od bicia się w piersi (własnej) za braki w propagandzie, określenie Sekretarza Konkursu, że zainteresowanie było słabe - jest niezmiernie ogólnie i nadzwyczaj delikatnie podanym stwierdzeniem, które dosadnie można określić jako zupełne zaprzeczenie szanse przedstawienia przez studentów własnych poglądów na kształt "akademików".

Czy nie można będzie wysunąć argumentów: widocznie jest wam bardzo dobrze a może nie potraficie określić, czego właściwie chcecie? Trudno je teraz będzie odparować, jak sądzimy.

REDAKCJA



Twój dom twój pokój

1. Wyniki konkursu

Celem konkursu było przede wszystkim wydobycie w uporządkowanej formie doświadczeń, ulepszeń i nowych rozwiązań domu i pokoju studenckiego - od bezpośrednio zainteresowanych, czyli studentów - mieszkańców domów akademickich. Konkurs ogłoszony został w marcu br.; ostateczny termin składania prac upłynął 9 czerwca.

Dnia 19 czerwca br. odbyło się posiedzenie 9-osobowego Sądu Konkursowego pod przewodnictwem doc. dr inż. arch. Józefa Gierczaka.

Przyznano następujące nagrody i wyróżnienia:

NAGRODA I - 1500 zł
Praca nr 14 - godło 666616 - ALEKSANDER SKIBIŃSKI, student V roku Wydziału Architektury.
NAGRODA II - 1000 zł
Praca nr 12 - godło 765896 - JANUSZ BUREK, student III roku Wydziału Architektury.
WYRÓŻNIENIE I - 700 zł
Praca nr 11 - godło 222222 - JÓZEF KORDAS i TADEUSZ GONET, studenci V roku Wydziału Architektury.
WYRÓŻNIENIE II - 300 zł
Praca nr 13 - godło 062239 - JANUSZ SZYM-CZAK, student IV roku Wydziału Architektury.

Jury skorzystało z zastrzeżonego prawa zmiany wysokości nagród i postanowiło nagrodzić lub wyróżnić wszystkie nadesłane na konkurs prace, biorąc pod uwagę ambicje autorów i wkład pracy

2. Ocena prac

I nagroda.

Praca najbardziej dojrzała, wyróżnia się:

- interesującą analizą struktury funkcji domu studenckiego, zespołu pokoi, jak również samego pokoju;
- ciekawą koncepcją likwidacji tradycyjnego korytarza na rzecz komunikacji wewnątrz zespołu, wiążącej 4 pokoje mieszkalne z pomieszczeniami sanitarno-kuchennymi jednego zespołu;

- ekonomiczną komunikacją ogólną.

Istotną wartością projektu jest możliwość swobodnego komponowania bryły budynku z powtarzalnych członów. Mankamentem projektu jest niedopracowanie szczegółów wnętrza i konstrukcji.

II nagroda

Ogólna dyspozycja domu studenckiego nieprzemysłana, zagmatwana komunikacja ogólna i nierównomierne nasycenie pomieszczeniami ogólnodostępnymi, socjalno-kulturalnymi. Interesujący i logiczny jest projekt funkcjonalny pokoju, połączonego z sąsiednim pokojem wspólnym węzłem sanitarnym. Pokój ma umiejętnie rozwiązane wnętrze, zastrzeżenie budzi zbyt głęboka loggia.

I wyróżnienie

Praca - mimo pozornych cech nowatorskich - posiada mankament w postaci znacznego przerostu i skomplikowania komunikacji poziomej i pionowej oraz zawyżenie metrażu pomieszczeń socjalno-kulturalnych. W obrębie zespołu pokoi mieszkalnych - interesująco rozwiązany jest węzeł sanitarno-kuchenny.

II wyróżnienie

Praca - jako jedyna - nie odpowiadała warunkom konkursu z powodu braku ogólnej koncepcji domu studenckiego. Projekt cechuje nieczytelność funkcji pokoju, na co składają się: niewłaściwe ustawienie łóżek, szaf i stołów do pracy, wprowadzenie wnętrza kuchennej o skomplikowanym użytkowaniu, wadliwe rozwiązanie węzła sanitarnego. Pewną wartość posiada rozwiązanie plastyczne wnętrza pokoju.

3. Wnioski pokonkursowe

Konkurs "Twój dom - Twój pokój studen-

Aksonometria zespołu pokoi pracy nr 14



Na spotkaniu z Rektorem Politechniki Wrocławskiej, prof.dr inż. Tadeuszem Porębskim. Siedzą od prawej: I sekretarz KU PZPR, tow. Bogusław Kędzia, sekretarz KU, tow. Jerzy Girulski, przewodniczący Rady Uczelnianej ZSP, Kazimierz Czechowicz i kierownik Studium Wojskowego Politechniki Wrocławskiej, płk Józef Wróblewski.

Spotkanie z członkami Kolegium Redakcyjnego magazynu uczelnianego "SIGMA"



fol. E. Pawełek



Perspektywy i problemy szefa obozu - Zbyszka Korzenia



Szklarska Poręba 1-14 września 1969 r.

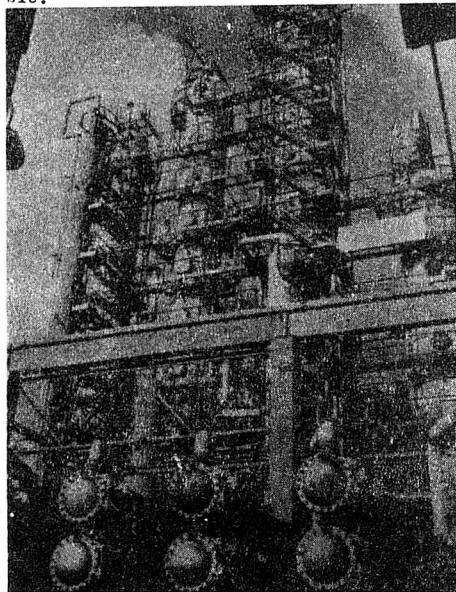
W przerwie między zajęciami



... & Bułgarii

Burgas - piąte co do wielkości miasto Bułgarii, drugi bułgarski port czarnomorski. Od niedawna - wielkie chemiczne centrum Bułgarii. W 1959 r. rozpoczęto tu budowę chemicznego kolosa - kombinatu, w którym przerabia się obecnie radziecką ropę na całą gamę produktów - od benzyn i olejów paliwowych począwszy, na tlenku etylenu i polietylenie skończywszy. Produkcja ruszyła przed trzema laty, lecz zakład buduje i rozbudowuje się nadal. Pełny przerób ropy naftowej osiągnie tu w przyszłym roku 6 mln t.

Budując zakład Bułgarzy postawili przede wszystkim na nowoczesność. Niemal wszystko wybudowali kupując licencje zagraniczne (przede wszystkim radzieckie, brytyjskie i zachodniemieckie); są one szczytem aktualnej techniki i technologii światowej i przewyższają jakością to, co firmy sprzedające licencje wybudowały u siebie.



Kombinat w Burgas

Przybywszy z Polski szokuje wręcz ład i porządek panujący na terenie zakładu - nigdzie nie wala się tutaj złom, stopy cegieł, drewna ... Drogi i ścieżki na terenie zakładu obsadzone kwiatami i krzewami (róże), które kwitną mimo upału bułgarskiego słońca i mimo tego, że jest to zakład chemiczny. Kwiaty spotkać można zresztą również w laboratoriach i wszelkich pomieszczeniach, gdzie choć przez moment przebywają ludzie.

Zakład usytuowany jest nieco poza miastem, zatem nawet niewielkie wyciepy nie zatruwają powietrza. Sprawa spalin i ścieków postawiona jest tutaj bardzo surowo. Ścieki kieruje się nie do rzeki czy morza, ale prowadzi kilkanaście kilometrów kanałami do specjalnych odstajników ziemnych - woda przenika do ziemi, zanieczyszczenia pozostają w tych naturalnych śmietnikach; co pewien czas zbiera się je i przerabia.

Już dziś produkcja zakładu zaspokaja nie tylko potrzeby Bułgarii, ale i kierowana jest na eksport (m.in. do Japonii). Zapleczem dla kombinatu jest Bułgarski Wyższy Instytut Chemiczny, który - podobnie jak zakład jest nowy.

Studenci naszego Wydziału Chemicznego z ządroszczą oglądali tamtejsze pracownie pełne kwiatów, z działającymi licznymi wyciągami, wspinają klimatyzacją i przede wszystkim - przestronne. Przestrzni i jeszcze raz przestrzni! Nowoczesne pracownie wyposażone są również w wysokiej klasy sprzęt - łącznie z mikroskopem elektronowym, chromatografami gazowymi itp.

W roku bieżącym wspomniany wyżej Instytut nawiązał kontakty z naszą Uczelnią i w minione wakacje gościła w Burgas (na zasadzie wymiany) grupa naszych praktykantów. Ponieważ grupa ta pozostawiła po sobie raczej dobre wrażenie a i Bułgarzy

powrócili z Polski zadowoleni, należy się spodziewać dalszych wymian - nie tylko chyba studenckich.

Na zakończenie warto zauważyć, że chemia jest w Bułgarii obecnie w "modzie". Coż znaczą nasze kłopoty z przebrnięciem przez sito egzaminów wstępnych z zestawieniem,

że w tegorocznych egzaminach wstępnych na bułgarski Instytut Chemiczny przypadało dwudziestu kilku kandydatów na jedno miejsce?!

ZBIGNIEW SZTUBA

Reportaże

... & NRD

Około 180 studentów przebywałow miesiącach wakacyjnych na rolnych Ochotniczych Hufcach Pracy w NRD w dwóch turnusach. Niniejszy reportaż dotyczy turnusu pierwszego (około 70 osób), który trwa od 15 lipca do 19 sierpnia. Niewątpliwym magnesem, przyciągającym tak wielu chętnych do wyjazdu, były nadmorskie okolice Stralsundu, możliwość dość dużego zarobku a nade wszystko - wartości poznawcze: nowy kraj, język, obyczaje.

Poniedziałek 14 lipca.
Stralsund. Na dworcu krótkie powitanie przez dyrektora kombinatu zbożowego, podział na grupy i - odjazd. Nasza grupa jedzie jeszcze 30 km w bok autobusem do Grimmen. Wszystko jest sprawnie zorganizowane i załatwione; mam wrażenie, że wszyscy są zadowoleni gościnnością i miłym przyjęciem.

16 lipca.
Dziś tytułem zaliczki otrzymujemy po 100 marek. Są zatem możliwości kupienia znaczków, widokówek i pierwszego nawiązania kontaktu ... z domem.

17 lipca.
Po otrzymaniu ubrań roboczych zwiedzamy zakład zbożowy - miejsce naszej pracy.

18 lipca.
Po południu będziemy razem z kolegą sprzątać trzy hale. Przy robotach porządkowych prawdopodobnie popracujemy do czasu przyjazdu nowego zboża z tegorocznych zasiewów. Po obiedzie od 12.30 do 16.30 zajmujemy się ładowaniem cementu na przyczepę.

Niedziela 20 lipca.
Czas pracy określono tylko oddolnie - minimum 8,75 godziny dziennie. Dzisiaj nie pracujemy.

22 lipca.
Kierownictwo zakładu pamięta - dziś polskie święto. Godzina 8.30 - spotkanie z dyrektorką; jest przemówienie, są kwiaty, uśmiechy i oczekiwane tak długo polskie gazety. W godzinach popołudniowych - nieoficjalne spotkanie - w tym samym składzie - z oficjalnie przywiezioną polską wódką.

24 lipca.
Trzy podobizny wariata - próba samokrytycyzmu za to, że w niecałe trzy godziny załadowaliśmy i przenieśliśmy 60 worków cementu. Spojrzeliśmy na siebie; powyższe określenie pasowało doskonale.

Popołudniowe spotkanie przy cemencie stanowiło próbę wytrzymałości mięśni; worki, które uprzednio napełniliśmy, teraz należało wrzucić do przyczepy. Dzisiejszy dzień odliczaliśmy, jak wyczerpani bokserzy na

ringu; aby do gongu, aby do 16.30.

25 lipca (piątek).
Dziś praca na wysokim poziomie - 5 m od twardego klepiska hali nr 7. Plusem tej pracy jest jej prostota: trzyma się szczytkę i wymachuje nią tak długo, dopóki nie zniknie kurz z belki. Do przyjemności tego dnia zaliczam otrzymanie 38 DM tytułem zwrotu za podróż.

28 lipca.
Dzień wycieczki dookoła Rugii. Pociąg, który wiezie nas do Stralsundu, ma opóźnienie. Nie zdążymy na statek wycieczkowy. Sprawę załatwiły dwa telefony: jeden do portu, drugi na postój taksówek. Zdążyliśmy; podziwiamy operatywność Niemca, który jest kierownikiem wycieczki. Pogoda jest wspaniała.

29 lipiec.
Cały jesteś ... w mączce rybnej. Jest to rodzaj pracy-zabawy; jej atrakcyjność polega na tym, że worek (50 kg) bierze się na taczki i przewozi na transporter. Droga jest kołowa, takich kilkanaście obrotów powoduje zawirowanie świata a to już jest wesoło.

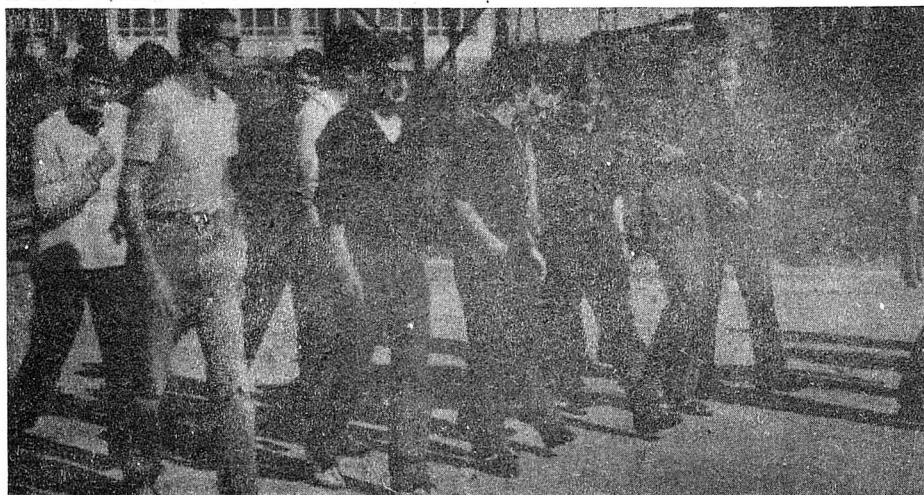
2 sierpnia (sobota).
Wreszcie koniec porządków; pracujemy przy zbożu.

7 sierpień (czwartek).
Praca w silosie jest prosta. Przyczepa wypełniona zbożem wjeżdża na wyrotnicę hydrauliczną; zadanie obsługi: przełączać dźwignie hydrauliczne, potem w odpowiednim miejscu na kwiecie złożyć swój podpis - jako potwierdzenie odbioru.

13 sierpień.
Podczas kolacji niespodziewaną wizytę składa Biały Kieł (brygadzieta w silosie) i przypomina, że dzisiaj mamy jeszcze przyjść do pracy na noc. Miał biedak obawy, że wykorzystamy fakt podpisanej i oddanej już listy płac i nie pokażemy się. Obiecujemy się zjawić.

14 sierpnia.
Po wszystkich potrąceniach otrzymujemy przeciętnie po 500 marek (1 DM = 5 zł) i jesteśmy bardzo zadowoleni. Godzina 14.00 - pożegnanie. Kierownictwo wyraża ogólne zadowolenie z naszej pracy i ubolewanie, że nie było w stanie zapewnić bardziej interesującej pracy; ale to już wynika ze struktury zakładu i jego funkcji. Każdy z nas otrzymuje pisemne podziękowanie i premię w wysokości 20 marek.

15 sierpnia (piątek).
Wczesnym rankiem żegnamy Grimmen i jedziemy do Berlina. Kierowniczką naszego zgrupowania (Teresa) nie jedzie z nami. "Wszystko macie załatwione" - mówi. Komu przekazała dalsze kierownictwo - tego dokładnie nie wiedzieliśmy do końca.



W Berlinie na dworcu zjawia się przewodnik. Dla 50-osobowej grupy zaczyna się okres tużaczki i beznadziennej organizacji. Dopiero po kilkunastu godzinach zbiorowego bałaganu i poszukiwań w Ambasadzie, dotarliśmy do miejscowości położonej 10km za Berlinem. Prawa stada panowały w dalszym ciągu; można było to zaobserwować, kiedy próbowano załatwić sprawę podziaku kto i na jakich zasadach będzie mieszkał za 10 marek na statku, a kto za 5 marek w namiocie. Efekt: nic nie załatwiono.

Wieczorem wyjeżdżamy do Lipska na bilety, które wczesniej zostały wystawione na trasę: Stralsund, Berlin, Drezno, Legnica, Wrocław. Dobrze, że niemieccy konduktorzy przyjęli, że Legnica - to po prostu błędnie napisana nazwa miasta Leipzig.

Do Lipska przyjeżdżamy w nocy i jak już przystało na naszą grupę - nie mamy noclegów; śpimy na dworcu, gdzie kto może: walizki, ławki dworcowe, wagony podstawionych pociągów. Rano wymiętoszeni, zmęczeni ruszamy na poszukiwanie jakiegoś przytułku.

Nasz "półkierownik" (tak nazywaliśmy faceta, który coś tam zawsze niemrawo, ale załatwiał) wyszedł z hotelu, gdzie miały być zarezerwowane miejsca, z rozłożonymi rękoma. Znaliliśmy już ten ośrodek powtarzany gest. Ktoś jednak nie zaufał, poszedł i wygrał. Są miejsca. Jesteśmy zadowoleni, że dłuższe nie musimy chodzić; kładziemy się spać.

Wtorek, 19 sierpnia.

Wykorzystujemy ostatnią szansę pomyłki. Jedziemy dwa przystanki za daleko. Przystawienie do ogólnego bałaganu staje się powszechne. Wieczorem jesteśmy we Wrocławiu.

x x

Do całości pragnę jeszcze dorzucić kilka swoich uwag, które - być może - okażą się przydatne przy organizowaniu tego typu imprez w przyszłości.

Niewybaczalnym błędem w tej imprezie było przede wszystkim pokpienie i niepoważne potraktowanie sprawy wycieczki. W miastach, w których przebywaliśmy (Berlin, Lipsk, Drezno), trzymaliśmy z przewodników; pozostało tylko biernie obejrzanie miasta i skupienie całej uwagi na zakupach. Szanse dokładniejszego poznania miast zostały zaprzepasowane; przecież Berlin mógł być żywą lekcją historii i wychowania obywatelskiego, oczywiście, gdyby był przewodnik. Ma to duże znaczenie chociażby w kontekście 30 rocznicy napadów Niemiec hitlerowskich na Polskę.

Druga uwaga: pomysł zorganizowania tak licznej OHP należy uznać za godny uwagi. Szkoda, że ambicji tych nie uzupełnił większy wysiłek organizacji ZSP w kierowaniu całą akcją.

Kierownicy poszczególnych mniejszych grup nie spełnili swojej roli; nie mając programu działania, nie potrafili zorganizować wolnego czasu. W efekcie każdy chodził samopas, bądź w towarzystwie kolegów, niezupelnienie wiedząc, co z sobą zrobić.

Moja trzecia uwaga dotyczy kwalifikacji, przez którą "sito" - nie wiem na jakich zasadach - przebrnęli studenci pierwszego roku. Czyżby już szczytli wykazać się pracą społeczną, wynikami w nauce, nie-naganną postawą moralną?

KAZIMIERZ BARANIECKI

STUDENCI ZAGRANICZNI PODEJMOWANI PRZEZ WŁADZE UCZELNI

11 07.69 odbyło się spotkanie Kierownictwa naszej Uczelni ze studentami zagranicznymi, odbywającymi praktyki wakacyjne we Wrocławiu.

Zebranych w sali Senatu powitał prorektor prof. dr Bohdan Głowiak; w krótkich słowach opowiedział o naszej Uczelni, o Wrocławiu, wnosząc na zakończenie toast za przyjaźń między narodami.

Następnie głos zabrali przedstawiciele Rady Uczelnianej ZSP i opiekunowie poszczególnych grup studenckich z Drezna, Moskwy, Leningradu i Sofii.

Spotkanie upłynęło w miłej, przyjaźnielskiej atmosferze. Poszczególne grupy wręczyły prorektorowi upominki.

Na marginesie należy dodać, że akcja wymiennych praktyk wakacyjnych jest stosowana w naszej Uczelni od 3 lat. W ubiegłym roku wyjechało 5 grup studenckich (50 studentów), z czego 4 do ZSRR i 1 do NRD. W roku bieżącym ilość grup powiększyła się do 10 (100 studentów), z czego 6 wyjechało do ZSRR (Moskwa, Leningrad), 3 do NRD (Merseburg) i 1 do Bułgarii (Burgas).

Z.S.



PRZEDSTAWICIELE NASZEJ UCZELNI W RADZIE GŁÓWNEJ SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

W czerwcu br. powołana została Rada Główna Szkolnictwa Wyższego - organ decydujący o wielu najistotniejszych sprawach dotyczących szkolnictwa wyższego. Przewodniczącym został minister oświaty i szkolnictwa wyższego, prof. dr Henryk Jabłoński. W skład sekcji nauk technicznych weszło czterech przedstawicieli naszej Uczelni: rektor Politechniki Wrocławskiej prof. dr Tadeusz Porębski, prorektor prof. dr Bohdan Głowiak, dyrektor Instytutu Matematyki i Fizyki Teoretycznej Politechniki prof. dr Stanisław Gładysz oraz dyrektor Instytutu Organizacji i Ekonomiki doc. dr Leszek Krzyżanowski.

Gratulujemy -

ZESPÓŁ SIGMY

Podobnie jak w latach ubiegłych - i w tym roku Politechnika Wrocławska napotkała na wielkie trudności w organizowaniu kolonii letniej dla dzieci swoich pracowników. Brak stałego, pełnowartościowego obiektu kolonijnego postawił Radę Zakładową i Dział Socjalny przed dylematem, czy organizować kolonię w obiektach niezbyt przystosowanych do tego celu, czy też zrezygnować w ogóle z kolonii. W rezultacie zdecydowano się na umieszczenie kolonistów w Internacie i Technikum Włókienniczym w Bielawie.

Kolonia zorganizowana dla dzieci w wieku od 7 do 15 lat, w dwóch turnusach. W I turnusie od 26.VI do 21.VII uczestniczyło 151 dzieci, w II - od 26.VII do 20.VIII - 109.

Na pierwszy i drugi turnus dzieci zostały odwiezione i przywiezione przez wynajęte w PKS-ie autokary. Personel wychowawczy stanowili studenci. Dzieci miały do dyspozycji basen kąpielowy, autokar oraz boisko sportowe. W pierwszym turnusie zostało zorganizowane ognisko oraz bardzo dobrze przygotowana akademія z okazji 25 lat PRL, na którą zostało zaproszone kierownictwo Uczelni, przedstawiciele KW PZPR oraz aktywni związkowcy.

Oprócz kolonii, dla młodzieży od 15 do 18 lat została zorganizowana obóz stacjonarny w Uście, w trzech turnusach. W I turnusie 8.VII do 21.VII uczestniczyło 28 osób; w II - 23.VII-5.VII - 25; w III - 7.VIII-20.VIII - 30 osób.

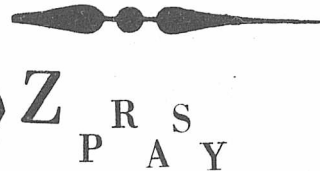
Uczestnicy obozu korzystali z bazy żywieniowej ośrodka wypoczynkowego dla pracowników. Personel wychowawczy stanowili instruktorzy wychowania fizycznego.

Przed Działem Socjalnym stoi poważne zadanie uzyskania dla Uczelni odpowiedniego obiektu kolonijnego.

Na jednym z najbliższych posiedzeń Rady Zakładowej przeprowadzi szczegółową ana-

lizę i ocenę przebiegu akcji kolonijnę oraz wypowie się na temat zamierzeń przy organizacji wypoczynku dla dzieci w latach następnych.

JÓZEF CADER



Wiadomo: STOLICA

Politechnika Warszawska jest uczelnią, która stosunkowo późno postanowiła dokonać własnej reorganizacji. Inne uczelnie, np. Politechnika Wrocławska już od roku dokonują zasadniczych przeobrażeń. W jakim stopniu doświadczenia innych zostaną u nas wykorzystane?

Jesteśmy uczelnią bardzo dużą, największą w kraju. Poza tym jesteśmy jeszcze uczelnią stołeczną, na którą zwrócone są oczy całego kraju. Jakikolwiek będzie posunięcie, nieudane lub podjęte omyłkowo, odbije się echem wykraczającym daleko poza region warszawski. Stąd nasze ostrożne, rozważne podchodzenie do zmian strukturalnych.

Na ogół robimy to stopniowo, eksperymentując na jakimś wybranym wydziale. Takim, na którym wydaje się nam, że warunki do zmian dojrzały najbardziej.

Poza tym bacznie obserwujemy wyniki zmian strukturalnych na innych uczelniach. To daje nam bardzo wiele cennych spostrzeżeń.

Rozmowa z prof. dr Henrykiem Leńnikiem, prorektorem d/s strukturalnych w Politechnice Warszawskiej w: Politechnik, 22/445 z 8.VI.1969 r.

Wróćmy jednak do praktyk robotniczych. Opinia publiczna podzieliła się w sądach o nich na grupy. Istnienie pierwszej sygnalizuje Czeszko. Inna grupa mniema inaczej. Dobrze, że studenci pracują fizycznie, zdolają bowiem, potrudziwszy się solidnie, docenić dobrodziejstwa czystej, niebrudzącej rąk nauki i tym gorliwiej wezmą się za studia, które są gwarancją, że nigdy już ten ciężki i niewdzięczny trud fizyczny nie stanie się ich udziałem. Grupa ta sądzi, że wreszcie udało się znaleźć złotą metodę na poprawienie wyników studiów. Ot po prostu mówiąc brutalnie należy wbudzić w studentach niechęć do ciężkiego trudu. W gruncie rzeczy metoda to stara jak świat i stosuje ją każda mama leniwego Jasia, która pokazując synkowi sylwetkę zgiętego w pół i okrytego kurzem robotnika drogowego, poucza swoją latorośl: „przyjrzyj się Jasiu temu panu, popatrz jak ciężko pracuje, jeśli nie będziesz się uczył i ty zostaniesz takim jak on”. Jasio przygląda się i zapamiętuje. On nie będzie takim i m. A zatem on będzie kimś lepszym. I dlatego trzeba się uczyć.

"Ita" 459/69 z 7.IX.1969 r.



BIULETYN NR 002

1.0. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1.1. Utworzenie Laboratorium Warunków Specjalnych.

W połowie maja b.r. uruchomiono w KISS Laboratorium Warunków Specjalnych. Kierownikiem Laboratorium została mianowana Marzanna Mizogyn. Laboratorium mieści się w Gmachu Głównym. Zasadnicza przestrzeń pomiarowa obejmuje korytarze parteru, pierwszego i drugiego piętra zachodniego skrzydła gmachu.

Zadaniem Laboratorium jest badanie zachowania się organizmów studenckich i pracowniczych oraz ludzkich w granicznych warunkach środowiska a w szczególności zagadnień prognozy kryzysu tlenowego, zakopczenia wzmocnionego i widzialności w mętym świetle.

Dotychczas badania tego rodzaju wykonywane były w czytelni Biblioteki Głównej lub w Klubie ZOZ, okazjonalnie, w dość prymitywnych warunkach i (w bibliotece) bez potrzebnego tła akustycznego.

Na podkreślenie zasługuje wzorowe, nowoczesne rozwiązanie wyposażenia nowego Laboratorium, w którym potrzebne parametry środowiska wytwarzają głównie same obiekty badane - częściowo z wykorzystaniem dodatniego sprzężenia zwrotnego. Prostotę i wysoką efektywność tego rozwiązania Laboratorium zawdzięcza projektantowi wewnętrznej, przybudowanej od strony podwórza, części skrzydła gmachu.

W celu rozwinęcia szerokiego frontu badań, KISS zamierza udostępnić nowo powstałe Laboratorium zainteresowanym. Przewiduje się m.in. nawiązanie współpracy z szefostwem BHP Szkoły.

1.2. Zmiany w Radzie Dyrektorów.

a. W związku z podjęciem programu 08/15, którego realizacja wymaga szczególnych i długotrwałych badań terenowych na północ od 61°32'N. Maciów Tutmoziś, kierownik programu j.w., przestał pełnić z dniem 19.04.69 godz. 12⁰⁰ obowiązki członka Rady Dyrektorów KISS - ponieważ niedozwolona jest jego stała obecność na badanych a odległym obszarze. Przypominamy tu, że statut KISS nie dopuszcza możliwości pełnienia jakiegokolwiek funkcji w Instytucie tytułarnie, nawet przez względnie krótki okres - w związku z czym wszelkie spekulacje na temat przyczyn zmian personal-

nych w Kierownictwie Instytutu są bezpodstawne.

b. Zgodnie ze statutowym obowiązkiem obsadzenia każdego kierowniczego etatu w KISS w terminie 24 h od powstania wakatu - z dniem 19.04.69 o godz. 12⁰⁰ Żetobór de Pleups d'Envanterre objął obowiązki członka Rady Dyrektorów KISS.

1.3. Powołanie Komisji Do Spraw Mleka.

W ostatnich dniach maja b.r. Rada Dyrektorów KISS powołała Komisję Do Spraw Mleka. Zakres działania Komisji nie jest przewidziany do publikacji.

2.0. KOMUNIKATY O PRACACH NAUKOWYCH.

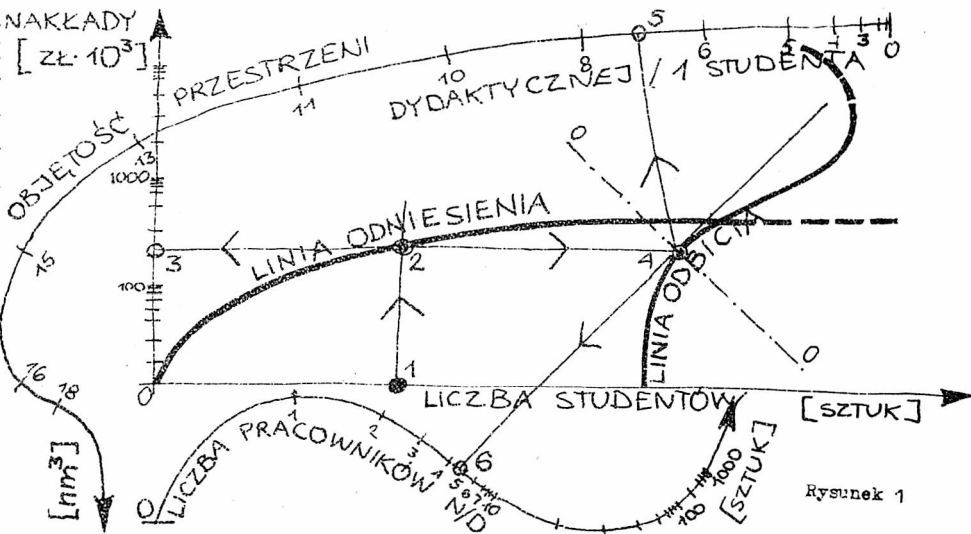
2.1. Program SALOMON

*) System Autonomicznej Logiki MONE-tarnej.

nych, była przesłanką podjęcie programu SALOMON.

W ramach programu j.w. (kierownik Krzesław Harpagon) opracowano syndromiczny wykres kalkulacyjno-korelacyjny W-WA 13 ujęty w formie specjalnego nomogramu. Wykres umożliwia bardzo szybko określenie niezbędnych elementów planu z zadowalającą dokładnością. Uwzględnia przy tym wyłącznie wyniki finansowo optymalne lub co najmniej optymistyczne. Sposób posługiwania się wykresem nie odbiega w zasadzie od ogólnie znanych technik nomograficznych - przykład na rysunku: 1

Próby zastosowania wykresu wypadły, na ogół, pomyślnie - tym niemniej uznano za potrzebne pewne drobne dopracowanie skalowania. Równocześnie prowadzone są inten-



Rysunek 1

Współczesne planowanie wymaga precyzyjnych, szybko działających narzędzi. Planowanie wyższego nauczania stawia najwyższe wymagania walorom osobistym planistów i ich narzędziom. Potrzeba udoskonalenia tych ostatnich, szczególnie w zakresie zagadnień studencko - finansowo - przestrzen-

nyne prace w celu wykorzystanie linii 0-0 (patrz. rys.) do określenia liczby potrzebnych pracowników administracyjnych.

Nomogram W-WA 13 opracowano w ramach akcji antyimportowej i proeksportowej. Jest on ściśle dostosowany do warunków krajowych. Nie wymaga bowiem żadnych ma-

Wzajemna Korzyść.

25 LAT WSPÓLPRACY

Osiągnięcia i przemiany w Polsce Ludowej wiążą się nierozdzielnie z polsko-radziecką współpracą polityczną, gospodarczą i naukowo-techniczną. Pierwsza umowa o współpracy naukowo-technicznej między Polską a Związkiem Radzieckim została podpisana 5 marca

1947 r. W oparciu o zasady zawarte w tej umowie otrzymaliśmy nieocenioną do dzisiaj pomoc w dziedzinie rozwoju nauki i techniki. Dzięki temu 60% pozyskanych przez nas zagranicznych osiągnięć myśli technicznej pochodzi ze Związku Radzieckiego. Dokumentacje techniczne otrzymane przez Polskę z ZSRR pozwoliły na zaoszczędzenie wielu tysięcy godzin pracy specjalistów; szacuje się, że oszczędności te wyniosły w okresie minionych 25 lat około 1 miliarda złotych.

Od pierwszych dni budownictwa socjalistycznego nauka i technika były podstawową metodą i środkiem naszej wielkiej budowy. Polityka Partii i Rządu zawsze przywiązywała wielkie znaczenie do wdrażania postępu technicznego do praktyki produkcyjnej. Dzięki temu nastąpił poważny rozwój szkolnictwa wyższego oraz branżowego i zakładowego zaplecza naukowo-technicznego. Powstały i rozwinęły się liczne centralne i zakładowe biura konstrukcyjne i technologiczne, laboratoria i stacje prób. Pod koniec 1967 r. Polska Ludowa dysponowała już: w szkolnictwie wyższym - 2 677 katedrami w 79 uczelniach, w Polskiej Akademii Nauk - 69 instytutami, zakładami i pracowniami, w resortach gospodarczych - 145 instytutami i laborato-

riami badawczymi, 39 centralnymi biurami konstrukcyjnymi oraz 85 technologicznymi biurami projektów. W 1968 r. w instytutach naukowo-badawczych pracowało bezpośrednio na rzecz polskiego przemysłu ok. 33 tys. pracowników.

Podobną drogę intensywnego rozwoju gospodarki i nauki przeżył Związek Radziecki. Gdy uczeni tego państwa wprowadzili na orbitę okołoziemską pierwszego sztucznego satelitę Ziemi, mało kto pamiętał, że stało się to zaledwie w 32 lata po wyprodukowaniu przez ten kraj pierwszego samochodu ciężarowego. W 1968 r. udział ZSRR w światowej produkcji przemysłowej wynosił 20%. Trzy czwarte produkcji przemysłowej Związku Radzieckiego stanowi produkcja środków produkcji. Porównując rok 1968 z rokiem 1913 można obliczyć, że wytop stali wzrósł 23 razy, wytwarzanie energii elektrycznej - 267 razy, produkcja nawozów sztucznych - 402 razy a obrabiariek - 110 razy.

W latach władzy radzieckiej bardzo szybko wzrastała ilość pracowników nauki. W Rosji Carskiej było ich ok. 10 tys; w 1940 r. liczba ta wzrosła już prawie do 100 tys., w 1950 r. - 162,5 tys., w 1960 r. - 354 tys., a w roku 1965 - 664 tys. osób. Dzisiaj w Związku Radzieckim pracuje jed-

szyn matematycznych, a więc importu obcych, ponadto dodatkowo ułatwia eksport własnych.

Uwaga: Nomogram W-WA 13 przewidziano do zastosowań na wysokim szczeblu syntezy planistycznej - stosowanie go do rozwiązywania drobnych, wycinkowych problemów, może dać wyniki obciążone znacznym błędem.

2.2. Program 08/15

Rozpoczęto realizację programu 08/15 (kierownik Mściwój Tutmoziś), mającego na celu uzyskanie danych, dotyczących rozmieszczenia złóż pewnego materiału skalnego oraz umiejscowienia optymalnych miejsc wydobywania. Według hipotezy roboczej kierownika programu istnieje możliwość wykorzystania określonych skał na kamienne tablice przydatne (jego zdaniem) w realizacji przedsięwzięć organizacyjnych rozmaitego rodzaju.

Nie rozstrzygając o możliwości powodzenia hipotezy (co nie jest zresztą możliwe przed uzyskaniem wyników badań), Rada Dyrektorów KISS przychyliła się do propozycji obecnego kierownika programu 08/15 w tym sensie, że zatwierdziła plan programu, a następnie (zgodnie z zaleceniami będącymi wynikiem mikroprogramu CRIR²) ustaliła obszar poszukiwań w pewnym sektorze na północ od 61°32'N.

*) Culus Regio eius Religio.

2.3. Program NIEŚZŁOT

*) NIEŚmiertelność za ZŁOTówki.

Seria programów badawczych, ujęta systemem R² poświęcona jest poszukiwaniom niekonwencjonalnych źródeł finansowania inwestycji Szkoły a szczególnie jej rozbudowy.

W wyniku programu NIEŚZŁOT (kierownik Marzanna Egzergia) wykonano projekt niezwykle, jak można oczekiwać, skutecznego systemu ukierunkowywania działalności obywateli w stronę poczynań korzystnych dla państwa jako całości (a na tutejszym obszarze dla Szkoły) i miłych dla samych obywateli. Równoczesne przyczynianie się do stabilizacji waluty i konsolidacji wewnętrznej gospodarki materiałowej (cegła, cement, smoczki oraz blacha gębokotłoczna) - są dodatkowymi, niebagatelnymi zaletami systemu.

A oto jego podstawowe założenia:

1. w planie rozbudowy przewidzieć alejkę, lub dwie z pasami poboczny wolnych od zabudowy, a szerokości rzędu 2-4 m,

2. podzielić pasy poboczny na odcinki o długościach 1-8 m,

3. przyporządkować wydzielonym wg 1 i 2 obszarom liczby rzędu $m \cdot 10^3$ gdzie m przybiera wartości od 10 do 500 zależnie od wielkości obszaru i jego położenia,

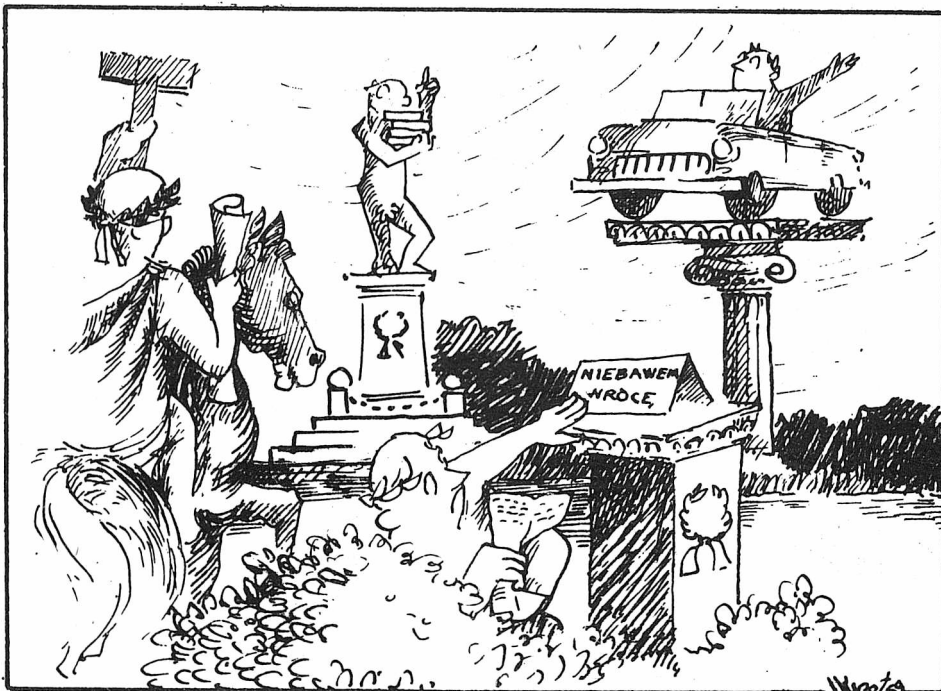
4. liczbom z 3. przyporządkować oznaczenie: "2",

5. umożliwić obywatelom bez żadnych różnic, a więc także naczelnikom, badylarzom, pracownikom biur projektów, jak też nawet i naukowcom (tu pewnie niekiedy naturalne niedostatki mogą zostać wyrównane z nawiązką ambicją i bezkompromisową polityką finansowo-domową) - nabycie w zamian za kwotę określoną 4 i 5 pewnych praw (6) do obszarów ustalonych w 1 i 2. Kwoty wpływałyby bezpośrednio na fundusz rozbudowy Szkoły,

6. prawa nabyte wg 5 umożliwiłyby nabywcę ustawienie własnego popiersia (model popularny) lub nawet konnego posągu (model de lux) na właściwej działce. Ustawienia oczywiście na własny koszt z zachowaniem wymagań (7),

zenia programu.

Otóż przykłady historyczne potwierdzają ją w całej rozciągłości od tysiącleci. Jednym z celniejszych jest tu kondotier Bartolomeo Colleoni, który cały swój majątek zapisał Wenecji za prawo u-



Rysunek 2

7. rzecz oczywista zarówno popiersia jak i posągi konne musiałyby odpowiadać randze wnętrza Szkoły, a więc i reprezentować odpowiedni poziom artystyczny. Projekty i same dzieła winny być zatem zatwierdzone przez właściwą Komisję z ramienia Szkoły.

Badania modelowe na specjalnej maszynie cyfrowej ARDO 3101 (konstrukcja własna KISS) wykazały, że w wyniku realizacji programu:

1^o zmniejsza nacisk na budownictwo (przez odciągnięcie środków finansowych) co uwolni materiały i moce produkcyjne na rzecz Szkoły,

2^o zmniejsza popyt na FIATY 125P a nawet na Syrenki, co uwalnia moce produkcyjne przemysłu i hutnictwa (blacha gębokotłoczna) dla produkcji aparatury naukowej (powód j.w.),

3^o zmniejsza popyt na wycieczki zagraniczne - uwolnione dewizy na zakup aparatury i staże naukowe,

4^o sprawa smoczków jest oczywista.

Pozostaje do rozważenia realność wdro-

stawienia pomnika w pryncypalnym punkcie tego miasta.

Dalej zważywszy, że (wg informacji prasy), Czesław Niemen ofiarowywał ponoc 500-10³ zł za film, który mu się nie podobał, można przypuszczać, że równą sumę mógłby przeznaczyć na inny cel. A któryż ze współczesnych badaczy nie widzi się w wieńcu laurowym na czole i jeżeli nie z astrolabium to przynajmniej z probówką lub też z plikiem kart perforowanych włodzi - zaklęty w grzeszny kształt granitu?

Dopuszczenie do tworzenia spółek (popiersia typu Światowid i posągi grupowe) zdemokratyzowałoby dostęp do imprezy i zapewniło jej trwałość. Zezwolenie na posągi samochodowe na równi z innymi zaletami pewne drobne siabostki.

Wspomnieć na koniec należy o walorach moralnych. Ludzie uwiecznieni w alejkach byłiby faktycznymi dobrodziejami Szkoły. Stałoby się nimi niejako samoczynnie. Niezależnie od początkowych motywów.

Ponadto kamieniarze znajdujący się od czasów MDM i KDM w ciężkiej sytuacji mieliby zapewnione trwałe zatrudnienie (nie mówiąc o plastykach).

na czwarta pracowników nauki całego świata. W szybkim tempie rośnie ilość placówek naukowo-badawczych. Rosja carska pozostawiła w spuściznie jedynie 18 instytucji naukowych; w 1927 r. w Kraju Rad było już ponad 100 instytutów naukowych, w roku 1940 - 1820 a obecnie liczba placówek naukowych sięga 5 tysięcy. Dynamiczny postęp nauki i techniki spowodowały, że kraj ten zbudował pierwszą w świecie elektrownię atomową, pierwszy statek o napędzie nuklearnym, pierwszy sztuczny satelitę Ziemi i wysłał pierwszy załogowy statek kosmiczny.

Szczególne znaczenie miało podpisanie w Moskwie 11 marca 1966 r. protokołu o współpracy naukowo-technicznej do roku 1970. Uzgodniono wówczas długofalową współpracę w zakresie około 1800 tematów naukowo-badawczych i projektowo-konstrukcyjnych. Ustalono również, że 360 tematów zostanie opracowanych wspólnie. Pozwoli to na uniknięcie powtarzania tych samych badań w obu krajach.

Formy współpracy naukowo-technicznej przybierają różny charakter i podlegały ewolucji - zależnie od aktualnych potrzeb. Ważną formą były praktyki i konsultacje. Tylko w roku 1965 wyjechało do ZSRR 694

specjalistów dla uzyskania pomocy w rozwiązaniu 225 problemów naukowych i rozwojowych. W 1967 r. liczba polskich specjalistów wzrosła do 2094 osób a ilość tematów - do 721. W tym samym okresie przyjęto w Polsce 199 specjalistów radzieckich, zainteresowanych rozwiązaniem 76 tematów, zaś w 1967 r. - 807 osób z 349 tematami.

Dynamicznie kształtował się również wzrost wymiany dokumentacji naukowo-technicznej. W 1965 r. Polska otrzymała z ZSRR 224 komplety dokumentacji, natomiast w 1967 r. - 608 kompletów. Ze strony polskiej w 1965 r. przekazano Związkowi Radzieckiemu 168 kompletów dokumentacji, a w 1967 r. - 486.

W ramach współpracy naukowo-technicznej szczególne znaczenie ma kształcenie polskich specjalistów w ZSRR. W latach 1955-1963 ukończyło studia w uczelniach radzieckich 2204 studentów i 256 aspirantów. W chwili obecnej kontynuuje studia 550 studentów i 16 aspirantów. Dzięki możliwościom kształcenia, stażom naukowym i kontaktom z uczonymi radzieckimi, rozwinięły się w Polsce takie dziedziny wiedzy, jak fizyka jądrowa, fizyka kwantowa, geofizyka, termodynamika procesów nieodwracalnych i wiele innych. Dzięki pomocy

Związku Radzieckiego wykształcono na radzieckich maszynach liczny zespół młodych matematyków i konstruktorów maszyn cyfrowych. Kontakty z uczonymi radzieckimi w zakresie nauk technicznych pozwoliły w szeregu dziedzinach ustalić właściwe kierunki badań. W wielu przypadkach pomoc uczonych radzieckich była jedyną możliwą drogą, pozwalającą na podjęcie badań w pewnych dziedzinach przez nasze placówki naukowe. Taką dziedziną jest np. atomistyka. Polskie i radzieckie placówki naukowe współpracują także ściśle w ramach Stałej Komisji do Spraw Koordynacji Badań Naukowych i Technicznych RWPG. W komisji tej rozwijane są m.in. następujące problemy: chemia rolnictwa, zastosowanie tworzyw w gospodarce narodowej, opracowanie efektywnych metod ochrony metali przed korozją itd.

Dotychczasowe wyniki współpracy naukowo-technicznej są przekonującym dowodem skuteczności i celowości bezpośrednio współdziałania naszych krajów. Uchwały XXIII specjalnej Sesji Komitetu Wykonawczego RWPG z kwietnia 1969 r. w Moskwie wskazują na nowe możliwości współpracy i integracji wysiłków naukowo-badawczych.



Uśmiech z głębi ziemi

Trudno się śmiać, kiedy niebo jest czarne od dymu pożarów; trudno się śmiać, kiedy nocą zamiast gwiazd świecą prostokąty okien palących się domów i kiedy bruk dzwoni od ciężkich podkutych butów uzbrojonych po zęby kolumn, kiedy dzwonią szyby, a echo wystrzałów miesza się z krzykiem konania - wtedy człowiek zaciska pięść a poprzez zwarte mocno szczęki rzuca przekleństwo, albo błagalny szepot modlitwy; może również drzeć, pocić się, wznosić ramiona w górę, wołać, ale nigdy się śmiać... A jednak - zgarbieni w ciężkiej pracy, przykuci twardą podszwawą okupanta, zbici, sponiewierani, ohylac swoje umęczone twarze, niewolnicy, ciągle jednak wolni duchem, strzępy ludzkiego ciała - uśmiechają się, uśmiechają się, kiedy zmęczone oczy trafią na skrawek bibuły, wtłuszczony, brudny, ale pokryty ozarą nierówną kreską, której sploty układają się w dziwnie znajome sceny ich owocnego, niewolniczego życia, w dziwnie zne jome twarze ciemniejszych i ciemniejszych. Uśmiechają się, bo owa kreska zakłęła w sobie jakiś nieco jaśniejszy błysk, małą, ukrytą mocno, ale jednak wypatrzoną słabość wroga. Więc śmieją się ukradkiem, cicho, bezszelstnie; i ów śmiech pozwala im przetrwać, wierzy, że ustalony porządek świata nie jest wiecznym - ma luki, jest słaby, stoi na papierowych nogach.

Wiedzieli o tym działacze konspiracyjni, dlatego w prasie podziemnej Warszawy dużo miejsca poświęcali satyrze, humorowi może czarnemu, ale humorowi, który pozwał na to, że ciężkie okupacyjne dni były jednak do przeżycia, który stał na równi z bronią, walczył i nieraz dużo więcej wytrzymał nieprzyjacielowi szkód, niż niejedna akcja z bronią w ręku.

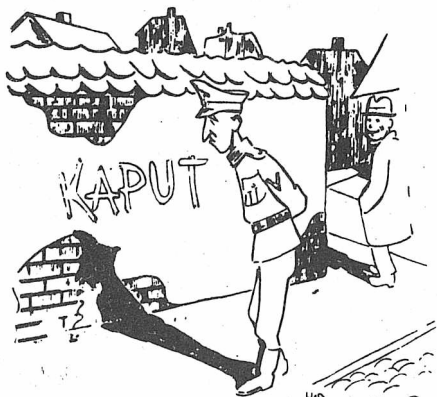
- To wszystko mogłem pojąć, uzmysłowić sobie, siedząc w wygodnym fotelu w obszernej pracowni Andrzeja Willa; mogłem to w sobie rozświetlić dopiero po przeczytaniu w miesięczniku "Odra" pięknego szkicu Krzysztofa Coriolana pt. "Ryby jak malowanie". Właśnie po lekturze owego szkicu w 5 (majowym) numerze "Odry" wybrałem się do pracowni artysty. Zamiar narodził się grubo wcześniej - wiedziałem bowiem, że Andrzej Will, ów wysoki, szczupły człowiek, w ciężkich latach wojny pracował w podziemnej prasie jako satyryk. Ale nie znałem tych satyr, jak również nie znałem jeszcze osobiście samego ich twórcy - chociaż od wielu lat spotykałem go często na wszelkiego rodzaju wernisażach plastycznych, kiedy to swoim spokojnym, cichym głosem dokonywał stwardcia, albo dziękował za pomoc w urzędowaniu tej czy innej artystycznej imprezy.

Dopiero w pracowni artysty, przeglądając gruby tom pt. "Satyra w konspiracji", zdałem sobie sprawę, jak wielką i fascynującą przygodę przeżył artysta w tych latach. Zdałem sobie sprawę z ogromu niebezpieczeństwa a także i odwagi, czy opowania, jakie musiało go wówczas cechować; nie wystarczyło przecież rysować; trzeba było podpatrywać wroga, odkrywać jego słabości i to wszystko pod groźbą śmierci, podczas ciężkiej codziennej, niewolniczej pracy...

Alte posuśmy się nieco dalej w przeszłość, rzucmy okiem poza siebie, w ten tragiczny wrzesień.

Jest rok 1939, początek września, klęska, niezrozumiała, nieoczekiwana, straszna. I oto widzimy młodego adepta sztuk plastycznych zmierzającego piechotą do pobitej Warszawy, skąd wyjechał na okres wakacyjny pracować przy polichromiach kościoła w Wołuczynie. Widzimy go potem, jak błąka się głodny po ciemnych ulicach, jak wysprzedaje swój skromny dobytek, by za marne grosze przeżyć dzień następny. Potem znowu pobyt na plebanii w Wołuczynie i - powrót do spalonej stolicy. I wreszcie widzimy go, jak maluje wagony w Pruszkowie, popędzany przez opanowanego Niemca, a wieczorem rysuje zjadliwe rysunekki, które potem krążą wśród najbliższych przyjaciół wywołując uśmiech, malutki promień radości w tych smutnych dniach. Po okresie półrocznym znowu widzimy go przy kreślarskiej desce w fabryce obrabiarek. Tutaj następuje upragniony kontakt z podziemną prasą. Artysta dociera do jednego z zakonspirowanych lokali redakcyjnych i tam spotyka się z redaktorami: Witoldem Wolfem i Grzegorzem Załęskim. I oto w podziemnych czasopiśmie pojawiają się satyryczne rysunki, sygnowane kryptonimem: "WAS".

Potem powstaje dziennik "Demokrata", gdzie artysta jest już stałym współpracownikiem. Rysuje, ciągle rysuje - w owym czasie zapotrzebowanie na satyrę antyhitlerowską rośnie; wielu już bowiem zdało sobie sprawę, że jest to potężna, choć cicha broń. Dlatego pojawia się potrzeba utworzenia pisma wyłącznie satyrycznego. Jest nim wyłoniony z "Demokraty" tygodnik satyryczny: "Moskit" - Andrzej Will zed-



Nadzieja

Światło jakieś błyska w ciemności...
mniej jakis rzyg chamski...
kiedy przeżyła się na murze...
krociek... czuście wzrok KAPU!

S. N. M. P. D. J. ...
...

staje jego redaktorem graficznym. Potem front przybliży się, nadchodzi decydujący moment - trzeba odłożyć na chwilę piórko rysownika a chwycić za karabin. Widzimy więc artystę na przeszkoleniu bojowym w sekocińskich lasach - wybuha Powstanie Warszawskie; młodzi elewi śpieszą z pomocą, ale nie udaje się im przebyć gęstego pierścienia niemieckich wojsk. Zgrupowanie w pobliżu Raszyna zostaje rozproszone. Na nowe zgrupowanie wyznaczono lasy kampsoskie. Artysta wraz z innymi przedziera się tam, ale nie dobiega do celu - w Pruszkowie zostaje schwytyany przez Niemców, a zaraz następnego dnia - umieszczony w bydlęcym wagonie transportu więźniów odsyła nych do (zanurzonego w spokojne jeszcze życie wielkiego miasta) Wrocławia. Tu pracuje w fabryce ciągników "FAMO". Potem - oblężenie miasta, i ciężka praca przy przygotowywaniu lotniska na placu Grunwaldzkim; pociski i bomby sypiące się gęstym srebrystym deszczem z nieba nieustannie zasnutego burym dymem pożarów, detonacje, przekleństwa i krzyk rozjuszonych przerażeniem i wściekłością Niemców... a potem cisza, długa cisza, natrętna, okropnie raniąca uszy, wręcz niewiarygodna - na domach biały flagi, miasto zdobyte; od tego momentu zaczęło ponownie być polskie...

Siedzimy w pracowni, palimy, popijamy kawę z porcelanowych filiżanek. Moje oczy przesuwają się wolno po olbrzymich rozmiarów sztaludze. Jest cisza, tylko przytłumione odgłosy ulicznego ruchu dobiegają tu, na piąte piętro, falami, pulsując, na-



„GOTT MIT UNS“

teżają się i cichną, tworzą znakomite tło, klimat do rozmyślań.

- To jedyny mój szablon - mówi artysta, widząc moje zaciekawienie sztalugą. - Ho-lenderska. Dopiero od niedawna mam ją w pracowni. To znaczy stoi tu, odkad dostą-łem pracownię, bo będąc tu, na miejscu, za-brakło mi czasu na znalezienie sobie ja-kiegos mieszkania.

W tej chwili, w dole, na ulicy, z wiz-giem przelatuje tramwaj; te ostre dźwię-ki i tu, na górze, w pracowni, są nieprzy-jemne. Twarz artysty tężeje nagle, po chwi-li rozpręża się a w oczach pojawiają się jakieś dziwne błyski.

- Jak było oblężenie, wożono nas do pracy z jednego końca miasta w drugi... Wszędzie było ciemno, zupełne zaciemnienie i ten tramwaj czarny jak noc, tramwaj wid-mo... - Uśmiecha się smutno i teraz tonem cichego zwierzenia mówi: - Jak nas tu przy-wieźli, Wrocław kwitł wesołym, niemal bez-troskim życiem wielkiego miasta: światła, reklamy, rozbiegany na ulicach tłum... Zrobiło to na mnie kolosalne wrażenie, bo przecież od blisko pięciu lat nie widział-em normalnego miasta. Naturalnie i tu, po bliższej konfrontacji, czuło się woj-nę, czuło się prusacki reżim. Ale pierwsze wrażenie było takie...

Rozmawiamy jeszcze dość długo, poru-szamy wiele tematów, ale głównie rozmowa toczy się wokół miasta, które przecież ży-je, kwitnie, które dyszy tysiącami prze-różnych odgłosów tuż za oknami pracowni. Wreszcie rozmowa zaczyna zbaczać w kie-runku spraw obu nam bliskich; rozmawiamy

o sztuce ... Przeglądamy wspólnie prace artysty - cykl grafik "Głowy" - plejada twarzy, syntetycznych, prostych w rysunku, sprowadzonych do lapidarnych plastycznych znaków. Twarze odbijane w kolorach, czyste, płaskie, czasem poszarpane, przekreślone czarną strzępiastą krechą, jakby ktoś naumyślnie chciał zniszczyć szlachetny owal, delikatną arabskę konturów nosa, ust i oczu; twarze nieraz groźnie szczerzące kły, twarze w jakimś nadludzkiem paroksyzmie bólu, maltretowane, toczone wewnątrz ukrytym cierpieniem, może nawet strachem, twarze tragiczne, ale przede wszystkim twarze smutne, przepełnione ogromem smutku - ten smutek wylewa się na zewnątrz w tło płaskie, czarne jak noc i nieruchome, zdaje się jakby zastygłe w oczekiwaniu na coś, co niewątpliwie nastąpi, na coś straszniejszego i jednocześnie nieodwołalnego.

Znałem przecież twórczość Willa, ale dopiero tutaj w pracowni, przy bezpośredniej konfrontacji dzieła i artysty zrozumiałem jej wagę, jej niemal obsesyjny charakter. Niejednokrotnie na wystawach przechodziłem obojętnie obok tych twarzy; tam, w wystawowych salonach, ginęły w powodzi wybijających form i fajerwerków koloru, odpychały oczy, albo wręcz stawały się niezauważalne przez swoją surową prostotę. I dopiero tu w pracowni ten niekończący się ciąg twarzy, płaskich rozpisanych tylko w dwu wymiarach, urzekł mnie i zafascynował. I tu nie zgodzę się ze zdaniem Krzysztofa Coriolana, który we wspomnianym wyżej szkicu pisze: "Ani w - Głowach - ani we wcześniejszych monotypach, nie znajduję wyraźnych nawiązań do czasu minionego. Twórczość wydaje się sprawą osobną, nie związaną z dramatycznymi często kolejami życia, bezpośrednio nie pojawia się ani temat wojny, ani okupacji..."

Rzeczywiście, wojna nie pojawia się jako temat bezpośredni; bytoby dość bańkowe rysowanie żołnierzyków, czy samolotów i o tym artysta doskonale wie. Nie chodzi mu przecież o pokazanie samej wojny (co zresztą do znudzenia robią filmowcy i pisarze) a raczej jej ukrytych skutków, konsekwencji wypisanych, czy wymodelowanych na jednym chyba z najdoskonalszych tworzyw - ludzkiej twarzy.

Jest jeszcze jeden moment, na który warto zwrócić uwagę. Artysta pracując w konspiracji stykał się z setkami ludzi, którzy przychodzili znikąd i donikąd szli - niedobrze było wiedzieć, skąd i dokąd, wręcz niewskazane było pamiętanie twarzy - to przecież jedna z form walki, jedyna chyba i niezawodna forma zabezpieczenia się przed "wysypą". A więc twarze, same twarze wyłaniające się z mroków i w tych mrokaach ginące, twarze anonimowe, bez cech szczególnych fizycznej urody, ale twarze smutne, twarze zaleknione, twarze czekające na śmierć, zmaltretowane strachem i nieświadomością, twarze w wiecznym - zdawałoby się pozaczasowym - trwaniu, bo twarze, z których poza rozpazką, poza smutkiem i umęczeniem, płonie isierka nadziei.

ŚLAWOMIR HULANICKI



Almanach młodych pisarzy wrocławskich

Wydany niedawno II wrocławski almanach młodych pisarzy¹ stanowi interesujące świadectwo bujnego rozwoju życia kulturalnego i talentów literackich na terenie Dolnego Śląska. Publikacja składa się z trzech działów, w których początkujący literaci prezentują swe osiągnięcia w zakresie poezji, prozy i literatury przekładowej.

Pierwsza część zawiera lirykę, charakteryzującą się dużą rozpiętością zainteresowań - zarówno w treści jak i w sferze założeń artystycznych. Znajdujemy tu utwory o podłożu filozoficznym (Lothar Herbst) sygnalizujące próbę określenia bytu, erotyki, zafascynowanie przyrodą (Lech Isakiewicz), liryki zawierające efekty malarskie (Edward Korobowski) i wiele innych. Wszystkie posiadają co najmniej dobry poziom warsztatowy.

Biorąc pod uwagę specyfikę typu wyobraźni poetyckiej, wyróżniłbym utwory dwójki poetów nieco dojrzałych: Salomei Kopusińskiej, która w ciekawy sposób wykorzystuje inspirację biblijno-mitologiczną i wiersze Janusza Stycznia, mające charakter zabawy poetyckiej, znakomicie zorganizowanej przy pomocy groteskowej obserwacji świata i dialogu z nim. Warto też wspomnieć o oryginalnej propozycji, jaką stanowi proza poetki Krystyny Miłobędzkiej.

Kolejny dział almanachu przynosi próbki prozy narracyjnej, koncentrującej się na problemach egzystencji ludzkiej. Są to przeważnie opowiadania, pełne doświadczeń i spostrzeżeń czerpanych z rzeczywistości surowej i bezwzględnej. Stąd styl tej prozy - szorstki lub brutalny, zabarwiony ironią, bezpośredni. Opowiadania o szczególnie frapujących walorach formalno-treściowych to: "N - jak noc i jej imię" - E. Dyczka, "Kierus" - A. Gabora, "Klatka" - J. Pluty.

I wreszcie dział przekładów. Obejmuje on interesujące tłumaczenia wierszy, utworów prozą (wśród nich znalazł się nawet fragment sztuki teatralnej Roberta Musila) pisarzy obcych, mniej u nas znanych, spod znaku różnych orientacji stylowych, przeważnie jednak klasycyzujących.

Opowiadania Tadeusza Mikołajka

Wszystkie opowiadania T. Mikołajka^{2/} nawiązują do wydarzeń okupacyjnych w sposób bardziej lub mniej bezpośredni. Nie są to jednakże utwory o wojnie. Autor nie umieszcza w nich opisów działań wojennych, nie podejmuje prób oceny, czy przedstawienia filozoficznych i moralnych aspektów ludzkich działań. Stara się natomiast pokazać złożony proces transformacji psychiki swych bohaterów, obciążonej balastem przeżyć i wyobrażeń z okresu wojny. Okazuje się, że sfera tych wpływów jest rozległa. Rodzą one różne reakcje i uczucia; ilość, przywiązanie, niekiedy wynaturzenie.

W pierwszym opowiadaniu zbioru pt. "Sielanka", znajdujemy interesujące, szkieletowo potraktowane "narodziny serca", dokonujące się w atmosferze zagrożenia okupacyjnego, bimbrowi i obawy przed zdradą swoich. Opowiadania dalsze ("Zabawa i spacer", "Dom") sugerują, że nie zawsze możliwy jest powrót do normalnego życia. Wojna ze swoją okropnością wyznaczyła trudną

perspektywę tym, którzy ją przeżyli. Konflikty, rozterki, zagubienie bohaterów trwają jeszcze wówczas, gdy umilkły już echa działań wojennych. Wplatają się w codzienność, rzutują w przyszłość. W ten sposób następuje "spotkanie z nocą" bohaterów Mikołajka. Jest to noc, której mrok przesłania się do najdalszych zakątków serc i umysłów.

Opowiadania zawarte w tomie mają układ chronologiczny. Pierwsze tkwią bezpośrednio w wydarzeniach związanych z wojną, następnie oddalają się od niej czasowo. W ostatnim (tytułowym) opowiadaniu zbioru autor daje do zrozumienia, że bagaż przeżyty dawnych, mimo istotnej jego roli, nie jest nieodrzucalny.

Na uwagę zasługuje styl Mikołajka. Proza autora już we wcześniejszych powieściach odznaczała się dużą precyzją, osiąganą m.in. skrótownością narracji. Precyzja ta w opowiadaniach została pogłębiona a język - bardziej nasycony ekspresją.

Opowiadania Ernesta Dyczka

Książkowy debiut prozatorski Ernesta Dyczka^{3/} obejmuje czternaście opowiadań opartych na osobistych spostrzeżeniach i doświadczeniach pisarza. Są to utwory ukazujące bohaterów różnych środowisk w krytycznych momentach życia - niezdecydowanych a szukających wyjścia z "trudnych" sytuacji, cierpiących na wewnętrzne rozterki, nie umiejących dostosować swego postępowania do norm i wymagań ogółu.

Źródłem przeżyć bohaterów Dyczka staje się niekiedy zła sytuacja małżeńska ("Próba z marginesem"), konflikt uczuciowy i zawodowy ("Latarnia", "Niedorobiony"), marazm stabilizacyjny ("Schematy"). Można by przypuszczać, że w tym wypadku są to sytuacje bez wyjścia. Nie pomagają próby ucieczki przed życiem w sferę refleksji, czy nawet zmiany otoczenia i realnych warunków życia; stają się wówczas wyjściem gorszym niż zło lub niepowodzenie spotkane oko w oko.

Postacie opowiadań tętną spontanicznością i autentyzmem i to jest niewątpliwą zasługą autora. Jednakże przy lekturze zbioru mimo woli nasuwa się pytanie, czemu służy prezentacja tak bogatej skali przeżyć i postaw. Co autor przez nią akceptuje?

Jako całość tom opowiadań E. Dyczka przedstawia się dość nierówno. Obok świetnych pod względem kompozycyjnym tekstów - są i słabsze. Za najlepsze opowiadania uznajemy "Aby handel szedł", wyróżniające się zdecydowanie wśród innych doskonałym rytmem, uderzająco dużą bystrością obserwacji.

Na dwie rzeczy warto zwrócić uwagę przy czytaniu tego interesującego debiutu: na styl, odznaczający się rzadko spotykaną nawet u dojrzałych pisarzy funkcjonalnością oraz na osadzenia akcji w realiach wrocławskich.

A. KAPLON

- 1) Pomosty. II wrocławski almanach młodych. Wrocław 1969, Ossolineum.
- 2) Tadeusz Mikołajek. Spotkanie z nocą. Wrocław 1969, Ossolineum.
- 3) Ernest Dyczek, Pierwsza wypłata. Wrocław 1969, Ossolineum

Compendium Ferculorum

albo
"ZEBRANIE POTRAW - NIE TYLKO DLA PAŃ"



W dniu 26 czerwca br. Rada Oddziałowa ZNP Pracowników Administracji zorganizowała, wspólnie z Wrocławską Spółdzielnią Spożywców Oddział Północ, pokaz przyrządzania i degustację ryb morskich oraz cociłali mlecznych.

Kierownik Ośrodka "Praktyczna Pani", Wanda Pańkowska, krótko poinformowała o działalności Ośrodka, której wachlarz jest dość szeroki. Organizowane są różne kursy i pokazy, przydatne dla każdej pani domu w codziennych czynnościach gospodarczych. Ponadto prowadzone są instruktaże z dziedziny zagadnień, dotyczących podnoszenia kwalifikacji w pracy zawodowej.

Krótką prelekcję na temat właściwości odżywczych ryb morskich oraz ich przyrządzania wygłosiła pani Anna Stokorska - instruktorka Ośrodka.

Pokaz obejmował część teoretyczną i praktyczną, z demonstracją i degustacją. Potrawy były bardzo smacznie przyrządzone i pięknie udekorowane. Pierwszeństwo zdobył śledź po bretońsku, choć w niczym nie ustępowała mu rolada z dorsza w galarecie.

Pani Stokorska prześcięła w sztuce kulinarnej Stanisława Czernieckiego, kucharza Aleksandra Michała Lubomirskiego,

JKM sekretarza z 1682 r., którego przepis na karpie morawskie - jako danie staropolskie wygląda następująco:

"Oczyszcz karpia, zryśnij, porab w dzwona, wsep miodownika tartego, soku trochę wiśniowego, octu piwnego, słodkości, pieprzu, cynamonu, goździków, przywarz a daj na stoł w misie srebrnej, jak nie masz - w glinianej".
Jeśli w czym znajdziesz nieukontentowanie - wolno poprawić.

KRYSTYNA NIEMIĘROWSKA

KOMUNIKAT KOMISJI DYSCYPLINARNEJ DLA STUDENTÓW POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

Informuje, że prawomocnymi wyrokami Komisji Dyscyplinarnej dla Studentów Politechniki Wrocławskiej zostali ukarani:

- 1) Elżbieta Bartkiewicz - stud. IV r. Wydziału Architektury, kara nagany z ostrzeżeniem wydalenia za oddanie do sfalszowania swojej legitymacji studenckiej;
- 2) Urszula Bartoszewska - stud. II r. Wydziału Architektury, kara nagany za oddanie do sfalszowania legitymacji studenckiej;
- 3) Józef Grabek - stud. III r. Wydziału Mechanicznego, kara nagany za posługiwanie się zeszytem kolegi w celu uzyskania zaliczenia wykładu;
- 4) Tadeusz Hardt - stud. II r. Wydziału Architektury, kara zawieszenia w prawach studenta do dnia 15.II.1970 r. za oddanie do sfalszowania swojej legitymacji studenckiej oraz pośrednictwo w oddaniu do sfalszowania legitymacji koleżanki;
- 5) Janusz Jaworski - stud. V r. Wydziału Elektroniki, kara nagany z ostrzeżeniem wydalenia za współudział przy wykonywaniu nielegalnych ulotek;

nem wydalenia za współudział przy wykonywaniu nielegalnych ulotek;

- 6) Werner Koszorz - stud. V r. Wydziału Budownictwa Lądowego, kara nagany z ostrzeżeniem wydalenia za współudział w wykonywaniu nielegalnych ulotek;
- 7) Maciej Marchów - stud. IV r. Wydziału Elektroniki, kara nagany za obrazę funkcjonariusza MO;
- 8) Mieszko Niedźwiecki - stud. III r. Wydziału Architektury, kara nagany za oddanie do sfalszowania swojej legitymacji studenckiej;
- 9) Jerzy Próchnicki - stud. V r. Wydziału Elektroniki, kara nagany za kolportaż nielegalnych ulotek;
- 10) Stefan Tereszczak - stud. II r. Wydziału Mechaniczno-Energetycznego, kara nagany z ostrzeżeniem wydalenia za wywołanie awantury w kawiarni w stanie nietrzeźwym;
- 11) Zbigniew Ziola - stud. V r. Wydziału Inżynierii Sanitarnej, kara nagany z ostrzeżeniem wydalenia za oddanie do sfalszowania swojej legitymacji studenckiej.

PRZEWODNICZACY KOMISJI
DOC.DR INŻ. ALFRED DZIENDZIEL

Język techniki - tematem polsko-niemieckiego kolokwium



H. Riedel - kierownik grupy niemieckiej uczestników kolokwium



Od lewej: dr W. Reinhardt, mgr B. Batycka, mgr J. Wroński

Por. K. Dudek

Polepszenie efektywności nauczania języków obcych w naszym kraju jest sprawą przez nikogo nie kwestionowaną. Również i w naszej Uczelni problem ten jest ciągle aktualny. W Politechnice jako dodatkowy czynnik występuje zagadnienie wyboru słownictwa i tych struktur gramatycznych, z którymi student i absolwent spotka się w trakcie czytania obcojęzycznej literatury technicznej.

Wiele dróg prowadzi do poprawy istniejącego stanu rzeczy. Przygotowywane zmiany w dziedzinie nauczania języków obcych w naszej Uczelni wymagają - obok stworzenia lepszych warunków lokalowych dla pracy Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych (oddanie we wrześniu budynku dla Studium) - także nowych koncepcji i wielu zabiegów organizacyjnych. Z tego też punktu widzenia ocenici należy polsko-niemieckie kolokwium, zorganizowane z wspólną inicjatywą sekcji języka niemieckiego Studium Języków Obcych naszej Uczelni i Lektoratu Języka Niemieckiego Instytutu

Językoznawstwa Stosowanego Uniwersytetu Technicznego w Dreźnie.

Organizatorami i gospodarzami kolokwium byli lektorzy języka niemieckiego Politechniki Wrocławskiej. Zespół organizacyjny w składzie: mgr B. Batycka (przewodnicząca), mgr Sz. Szwaniec i mgr J. Wroński, wraz z całym zespołem, zatroszczył się o stworzenie warunków niezbędnych dla przyjęcia gości (założenia programowo-organizacyjne, sala, imprezy towarzyszące). Pomoc okazały władze Uczelni - Rektor, prof. dr inż. Tadeusz Porębski i Zastępca Rektora, doc. dr inż. J. S. Wiecezorek.

Kolokwium odbyło się w dniach od 23 do 28 czerwca br. Celem jego było omówienie specyfiki języka techniki oraz metod dydaktycznych, stosowanych w nauczaniu języków obcych w uczelniach technicznych - ze specjalnym uwzględnieniem nauczania języka techniki - oraz wymiana doświadczeń, dotyczących przydatności w warunkach naszej Uczelni podręcznika "Deutsch für Techniker", opracowanego przez lektorów

Uniwersytetu Technicznego w Dreźnie.

Uczestnicy kolokwium z NRD reprezentowali ośrodki pełniący rolę wiodącą w zakresie badań i nauczania języka niemieckiego, jako języka obcego dla techników i z tej racji będący jedynym w NRD organizatorem corocznych kursów dla lektorów - germanistów, pracujących w wyższych uczelniach technicznych europejskich krajów socialistycznych.

Referaty wygłoszone przez dr W. Reinhardta i dr A. Herzog, dotyczyły słownictwa z zakresu terminologii technicznej i tendencji oraz zjawisk obserwowanych w tej dziedzinie, w oparciu o badania prowadzone w ośrodku drezdeńskim.

H. Meinecke i H. Riedel demonstrowali omawiali założenia audio-wizualnych pomocy naukowych (ćwiczenia magnetofonowe powiązane z przeźroczeniami).

Lektorzy naszej Uczelni ze swej strony przygotowali zespołowo ocenę podręcznika "Deutsch für Techniker". Wiele wniosków i postulatów, dotyczących podręczni-

ka, goście niemieccy (wśród których byli jego autorzy) postanowili uwzględnić następnych wydaniach swojej pracy.

Wśród imprez towarzyszących kolokwium wymienić należy zwiedzenie zabytków Wrocławia, udział w przedstawieniu w Operze, zwiedzenie Bolkowa i Karpacza oraz spotkanie towarzyskie. Imprezy te przygotowane zostały przez: mgr K. Burczyk, mgr R. Kwaterską, mgr M. Lebidzińską i mgr N. Tarstena.

IV Konferencja Naukowa Geometrii Różniczkowej

Osiem lat temu na Międzynarodowej Konferencji z Geometrii Różniczkowej w Krakowie nieliczne wówczas jeszcze grono geometrów polskich postanowiło - dla ożywienia rozwoju tej dyscypliny w Polsce - organizować coroczne konferencje szkoleniowe, bądź naukowe. Projekt ten został wprowadzony w życie i poczynając od roku 1962 (pierwsza konferencja szkoleniowa w Warszawie), geometry polscy spotykają się corocznie. Konferencje przyczyniły się do znacznego wzrostu zainteresowania geometrią różniczkową wśród młodych matematyków i rozszerzenia badań naukowych w tej dziedzinie. W ostatnich trzech - czterech latach ilość osób zajmujących się geometrią prawie się podwoiła.

W dniach od 6 do 10 czerwca 1969 roku obradowała we Wrocławiu już IV Konferencja Naukowa Geometrii Różniczkowej. Zorganizował ją kierowany przez doc. dr Halinę Lopuzzańską zespół pracowników Zakładu Geometrii Instytutu Matematyki i Fizyki Teoretycznej Politechniki Wrocławskiej. W pracach organizacyjnych wzięli również udział naukowcy z Instytutu Matematycznego Uniwersytetu Wrocławskiego.

Owocem kolokwium jest uzgodniony wspólny postulat pod adresem władz obu uczelni o włączenie do umowy o współpracy między uczelniami wrocławską a dreźnieńską punktu, dotyczącego współpracy Studium Języków Obcych Politechniki Wrocławskiej z Instytutem Językoznawstwa Stosowanego Uniwersytetu Technicznego w Dreźnie. Współpraca ta obejmować ma m.in. stałą wymianę wydawnictw, pomocy naukowych itp., wymianę osobową (dłuższe pobyty lektorów polskich w

Dreźnie, celem prowadzenia pracy naukowej, bądź pełnienia funkcji lektorów lub tłumaczy), wymianę doświadczeń w zakresie prac dotyczących stosowania nowych technik nauczania itp.

Wyrazem zacieśniającej się współpracy ma być rewizyta lektorów wrocławskich w Dreźnie w roku przyszłym.

JERZY WROŃSKI

W Konferencji uczestniczyły 74 osoby, reprezentujące wszystkie ośrodki geometrii różniczkowej (Wrocław - 16 osób, Kraków - 14, Warszawa - 10, Lublin - 8, Szczecin - 7, Katowice - 6, Łódź - 5, Poznań - 4, Rzeszów - 3, Częstochowa - 1). Ogółem wygłoszono 27 referatów i komunikatów; autorami 8 z nich byli wrocławianie.

Referaty i komunikaty dały przegląd dorobku naukowego wszystkich ośrodków z ostatnich lat. Okazało się, że tematyka badań stale się rozszerza i obejmuje już wszystkie zasadnicze działy współczesnej geometrii różniczkowej. Warto tu dodać, że ta dziedzina matematyki rozwija się bardzo w całym świecie. Najciekawsze wyniki, przedstawione na Konferencji przez doc. dr Andrzeja Zajtza, dotyczą teorii obiektów geometrycznych. Jednym z twórców tej teorii jest prof. dr Stanisław Gołąb z Krakowa.

Problematyka Konferencji okazała się interesująca nie tylko dla matematyków różnych specjalności, ale i dla fizyków. Geometria różniczkowa ma bowiem tradycyjne powiązania z fizyką teoretyczną a między innymi - z teorią względności. Znalazło to odbicie w programie Konferencji;

W czasie obrad, co także należy już do tradycji, panowała miła, koleżeńska atmosfera współpracy, toteż dyskusje naukowe prowadzone były nie tylko w sali konferencyjnej, ale i w czasie spotkań towarzyskich. Niedzielę, 8 czerwca 1969 roku, która była dniem wypoczynku, uczestnicy konferencji spędzili na pięknej wycieczce po Dolnym Śląsku.

Zamykając wrocławską Konferencję, profesorowie: Władysław Ślebodziński i Stanisław Gołąb - wysoko ocenili referowane problemy, złożyli podziękowania Komitetowi Organizacyjnemu za wyjątkowo sprawną i atrakcyjną organizację oraz władzom Politechniki Wrocławskiej za zainteresowanie i życzliwe potraktowanie potrzeb Konferencji.

Ze specjalnie gorącymi słowami prof. dr Stanisław Gołąb zwrócił się do nestora geometrów polskich - prof. dr Władysława Ślebodzińskiego, podkreślając jego wielką i nie wyczerpaną pasję naukową, dzięki której mimo sędziwego wieku bierze wciąż czynny udział w życiu naukowym.

Następna konferencja, tym razem szkoleniową, zorganizuje ośrodek łódzki we wrześniu 1970 roku.

P.Z.



Prof. dr Władysław Ślebodziński, nestor geometrów polskich



Foto: Lucjusz Podgórski

Imponujący przykład

W dniu 6.IX.br 25-osobowa grupa pracowników Instytutu Matematyki i Fizyki Teoretycznej z dyrektorem d/s dydaktyki, doc. dr Tadeuszem Huskowskim, dyrektorem d/s Ośrodka Obliczeniowego, doc. dr Jerzym Battklem, I i II sekretarzem OOP - mgr Hanną Matuszczyk i st. wykładowcą, mgr Henrykiem Korczowskim na czele, chwyciła za łopaty, aby przyspieszyć roboty związane z budową pawilonu dla Inżynierów.

Termin oddania pomieszczeń już teraz jest opóźniony; prace przebiegają w zwolnionym tempie ze względu na dotkliwy brak robotników. W tej sytuacji dyrektor d/s

inwestycji, inż. Janusz Zgymunt, bez przekonania zaproponował kierownikowi administracyjnemu Instytutu, Irenie Skibińskiej podjęcie przez pracowników robót przykarczucie mas ziemnych na zapleczu Nowego Gmachu Elektrycznego.

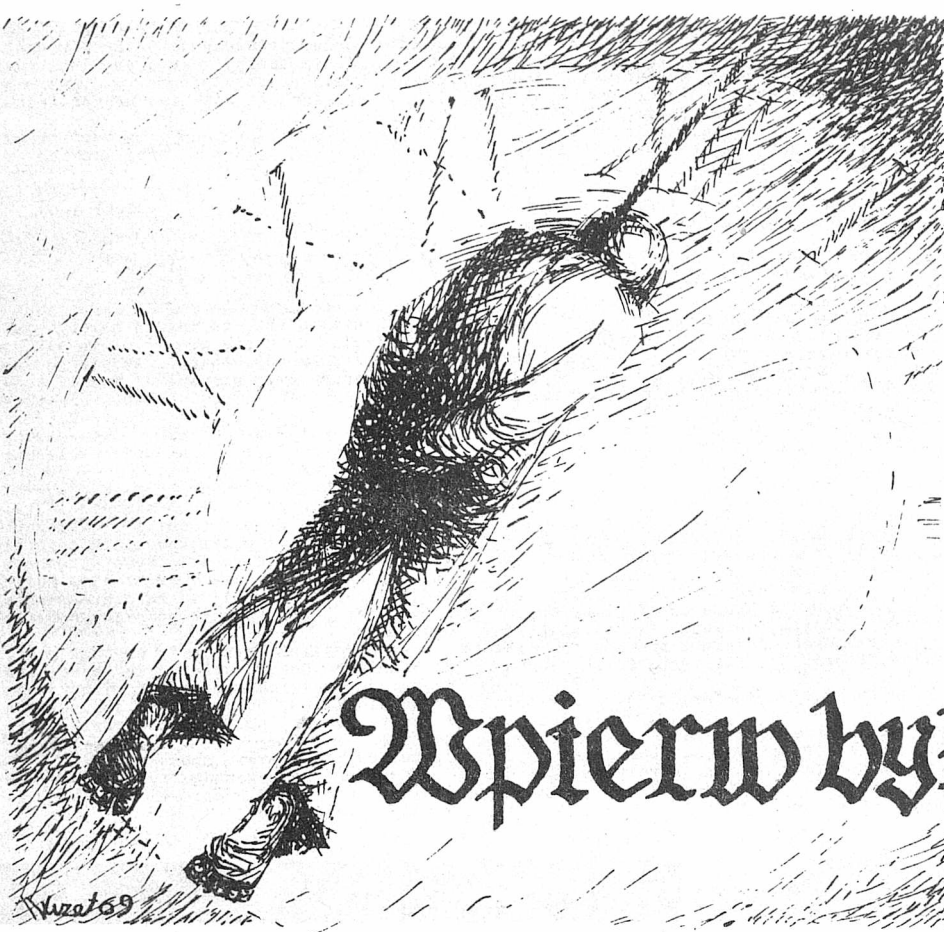
I taki był początek. Już w następnym dniu wykonano podjęte zobowiązanie; w ciągu 4 godzin sgośniednego dnia przetrzucono bez mała 50 m³ ziemi, torując w ten sposób drogę dla samochodów.

Praca przebiegała w miłej, serdecznej atmosferze; wysiłek fizyczny potraktowano z humorem i bez oszczędzania rąk, nie przywykłych do trzymania łopaty. Jak sobie

z nią radzono - wymownie wskazują zdjęcia, zamieszczone poniżej.

PS: W poczuciu rzetelności dziennikarskiej odnotować musimy fakt, iż droga, która miała stanowić główny hamulec dla dalszej pracy na budowie, wprawdzie czeka na chętnych, ale do 15.IX.br zainteresowanie budową pozostało w punkcie wyjściowym. Udeptyują ją natomiast z radością przechodnie, onegdaj z trudem przedzierający się z Gmachu Głównego do IS i Nowego Elektrycznego.





Wpierw był wrzesień

Schówek

Był na wewnętrznym dziedzińcu, kiedy usłyszał to tak dobrze znane łomotanie kolbami do drzwi. Gospodarz, stary Francuz, którego syn ukrywał się gdzieś w górach, poczępał otworzyć. Wtedy nawet pomyślał:

"Kto to może być? Niemcy przecież odeszli".

Więcej już nic nie pomyślał, nie było czasu na myślenie, bo w szparze ujrzał mundur. Odwrócił się błyskawicznie i pobiegł jedyną wolną drogą - do ogrodu. W głowie pulsowało:

"Schować się, schować, ukryć!"

Te sekundy w ogrodzie wlokły się w nieskończoność - w pierw próbował skryć się w krzakach porzeczek, ale to była zła kryjówka, potem wcisnął się, przypłaszcząc do ziemi między grządki; nawet wskoczył na jabłoń, gęstą, rozłożystą; a on już buczsowali w obejściu. Jeszcze go nie widzieli. Po sekundzie zsunął się bezelementnie, miękko, niby gad i biegł chwilę bez celu - to próbując ukryć się w malinach, to znów w krzaku bzu. Próbował też przeleżeć przez kamienny mur ogrodu, ale ten był za wysoki; wówczas zdał sobie sprawę, że jeśli by nawet zdołał tam wyleżeć, to musieliby go zobaczyć. A na podwórzu tarmosili Francuza, słyszał ich głosy:

- Zdeś u was Lach ... u was Lachi...

Był właśnie w środku ogrodu, gdy usłyszał walenie do furtki.

"Dobrze, że zasunąłem rygiel - myślał. - Mam jeszcze minutę życia... Ci ukraińscy nacjonalisci z SS są gorsi od samych esesmanów..."

Myśli wolno wrzynały się w kopułę czaszki. Ciągłe jeszcze stał, niewidzącymi oczami omiatając ogród. A deski furtki trzeszczały - kruche deski oddzielały go od rozjuszonego Ukrainca.

Furtka chwiała się, gdy zobaczył te ule. Było ich sześć; okrągłe, wysokie na człowieka, z olbrzymimi czapami na wierzchu. Na małych balkonikach roily się pszczoły; jedne wychodziły z ciemnych otworów, inne kręciły się wzdłuż niewielkich deseczek, jeszcze inne przybływały gdzieś z zakamarków ogrodu, zza muru, gdzie była wolność, życie; wracały ociężałe, pełne złotego pyłku, zapachu kwiatów i tego czegoś, z czego robiły miód. Poprzez łomot traskających desek i poprzez krzyki na dziedzińcu - słyszał delikatne ich mruczenie.

"Przebież stały tam od początku" - przemknęła szybko, jak smagnięcie bąta, myśl. Skoczył, porwał stożkową czapę, uniósł ją nieco i zanurzył się w czarnym, przepelnionym bzykiem otworze. Niczego nie

czuł; słyszał tylko trzask wyłamywanej furtki, głuchy tupot nóg po miękkiej ziemi. a potem nastąpiła cisza.

Jeszcze nie odczuwał bólu. Nie odczuwał też bólu, kiedy po dłuższej chwili ciszy, niby dzwon szarpnięty w środku nocy pijaną ręką kościelnego, zabrzmiał głos Francuza:

- Fransua, Fransua, Fransua... Oni już odeszli, Fransua, Fransua...!

Wtedy podniósł czapę, wychylił się. I jeszcze wówczas nie czuł bólu. Francuz stał naprzeciwko w odległości najwyższej trzech kroków; stał oniemiały, zdawałoby się - wrośnięty w ziemię, zdziwiony albo przestraszony. Stał tak, kiedy zeskokczył na ziemię i zbliżył się. Wówczas Francuz poruszył się, wyjął z kieszeni lusterko i podając mu, nagle, zupełnie nieoczekiwanie, wybuchnął:

- Ha, ha, haaha!...

On przyjrzał się również tej twarzy.

- Ha, haaha, ha haaha!... - wtórował Francuzowi. Kurczył się, tarzał po ziemi w historycznym śmiechu; obejmował się za brzuch, wił, głośno wyrzucając powietrze, śmiał się całym ciałem, bo wciąż jeszcze nie czuł bólu.

Potem nagle znieruchomiał, zamarł i leżał bez ruchu w brunatnym pyłu, niby porzucona przez kogoś szmaciana kukła.

Francuz stał dalej, ale teraz już zupełnie cicho. Tylko twarz jego wykrzywiła zastygły w ułamku sekundy śmiech.

Obsługa

Powyciągali ich ze wszystkich zakamarków, z każdego kąta gospodarskich zabudowań, gdzie pracowali, mimo, że dzień był święteczny. Zgonili z całej osady do ciężarówek, zasznurowali planki i odjechali pozostawiając za sobą warkocz burgo pyłu i blade, przestraszone twarze Francuzów, którzy długo jeszcze stali w tragicznym, beznadziejnym milczeniu, zahipnotyzowani tymi niewielkimi teraz oboczkami pyłu na drodze - daleko, tuż pod samą linią horyzontu. Stali jeszcze wtedy, gdy wszystko dawno już znikło, a przed nimi rozlewały się pola z dojrzewającym zbożem, przecięte popielatą wstążką drogi. Potem wrócili do swoich domów.

Teraz osada była pusta. Drzwi i okiennice zamknięto. W półmroku wewnątrz - blade zacięte twarze, szeroko otwarte oczy, znieruchomiałe, white gdzieś daleko poza kamienne ściany tych domów; daleko poza zasunięte okiennice, poza horyzont; zastygłe w oczekiwaniu na coś, co musiało iść. chwila nadejść, a co dla nich miało być jedynie lekkim drgnięciem powietrza, cichym, metalicznym brzękiem szyb...

Ludzie w ciężarówkach milczeli. Stłoczeni, kołysali się zwartą falą w takt nierówności jezdni. Z na wpół otwartymi ustami, niby wyciągnięte z wody ryby, starali się nieco wychwytywać, wyławiać z zaduchu smagające o brezent cząsteczki świeżego powietrza. Ich oczy bez wyrazu, oczy wysłużonych zwierząt, które zakończyć miały swój ciężki żywot w rzeźni, oddając tym samym ostatnią przysługę właścicielom - nie patrzyły nigdzie. Po prostu trwały, tak samo jak wszystko w owym czasie...

Po godzinie ciężarówki zatrzymały się. Kazali wysiadać, klnąc i wrzeszcząc w swoim chropawym języku. Potem ustawili ich zwartym szeregiem wokół samotnego na łące dębu. Kazali odwrócić się, gdy zajechał kryty furgon.

Głos oficera był ostry, piskliwy, przenikał wszędzie, ale nie słuchali tego głosu. Stali odwrócony tyłem, z twarzami zwróconymi na zewnątrz, mając przed sobą rozkraczony postacie z wycelowanymi automatami. A dalej były łąki, pola, kępy drzew; dalej świeciło słońce.

Potem kazali się odwrócić; na gałęzi wisiał młody, wysuszony człowiek, o twarzy zezerniałej i na wierzach wywalonych oczach, w których teraz było pełno much. Lekki podmuch wiatru bujał nim, niby jakimś dziwnym, makabrycznym wahadłem.

- Tak giną nie... - zaczął ponownie oficer. Ale tego też nie słuchali. Stali teraz twarzami do środka, nawet nie patrząc na huśtające się na wietrze ciało.

"Jak w Polsce..." - myśleli.

Oficer skończył mówić; kazali wtedy ustawić się dwójkami - co drugiemu dali grubą kij - i bić sąsiada. Potem miała być zmiana kija. I chociaż padła ostra komenda, żadna ręka się nie podniosła. Stali dalej martwo, spokojnie, niemal obojętnie trzymając dębowe kawałki drewna. Znowu wściekła komenda, ale kije dalej spoczywały nieruchomo.

Wtedy po raz trzeci przemówił oficer; tym razem wściekle przewracał oczami, kłął obłędnie. Po czym kazał wymierzyć z automatów. Zapanowała cisza, cisza żywa, przepelniona bzykaniem owadów, ćwierkaniem swierszczy; gdzieś w górce zakwilił skowronek, a cisza pulsowała im w skroniach, atakowała noszdra wszystkimi zapachami czerwca. Ludzie wstrzymali oddech, tylko trup zawieszony na gałęzi miarowo dyndał wymierzając wolno plynące minuty.

Teraz to już był ryk... A ludzie dalej stali spokojnie, pozornie obojętnie; znowu ich oczy były martwe, ślepe, pozbawione jakiegokolwiek wyrazu. Wtedy kazali ustawić się w szereg i pojedynczo podchodzić do szpaleru. Powoli, zupełnie obojętnie niby na poobiedniej przechadzce, posuwali się popędzani ciosami kolb i ciężkich podkutek gwóźdźmi butów. Stopniowo, bez pośpiechu wchodzili w szpaler, zbierając razy dębowych zerdek; szli z namaszczeniem, godnością, posuwali się z atopieni w jakimś niemal nabożnym skupieniu, podobnie jak przechodził się przez szpaler w palmową niedzielę. Potem zbitych, krwawiących ustawiono ponownie wokół dębu; zdjęli balansującego na wietrze trupa i włożyli do drewnianej skrzyni. Drzewiczki furgonu zatrzasnęły się a po chwili zakasłał motor.

Nie widzieli, którzy odjeżdżał, bo kazono im wsiąść do ciężarówek. Jechali więc z powrotem, zbici, umazani krwią, stłoczeni pod brezentem. Ci co jechali w pierwszej ciężarówce, zaraz za szoferką, poprzez szum spiętrzanego powietrza, poprzez mruczenie motoru, słyszeli jak oficer tłumaczył kierowcy:

- Już od dwóch tygodni wożą go po okolicy. Ukradł bochenek chleba; wieszają go w każdej miejscowości. Nie możemy ich wszystkich wymieścić, bo następny transport przyjdzie dopiero za dwa miesiące, a tu żywa...

Potem nastąpiła cisza; cisza przepelniona ciężkimi oddechami, szumem powietrza bijącego o brezent i warkotem motoru. A po godzinie wjechali ciasne uliczki osady.

Władza

Polowy wilis zatrzymał się przed drewnianą furtką ogrodzenia, za którym stał parterowy domek z ciemnych nieomalowanych desek, lecz na ceglanej

podmurówce. Z samochodu wyskoczył mężczyzna w mundurze. Spod okrągłej czapki wymykały się kosmyki siwych włosów - twarz miała wychudzoną, pocraną zmarszczkami, bez życia, niemal starczą; tylko ciemne, okrutne jak błysk broni oczy świadczyły o twardym, pełnym sily charakterze. Pozostali w samochodzie trzej mężczyźni patrzyli za nim przekrwionymi od niewyspania oczyma; przyglądali się niemo, bez zainteresowania, jak otwiera furtkę, dostaje się na martwe o tej porze podwórko domostwa i niknie za węgiem budynku.

Gdy rozległo się pukanie do drzwi, kobieta stała przed kuchnią skubiąc do garnka z wrzątkiem żytne zacierkowe ciasto na śniadania. Reszta domowników jeszcze spała. Właściwie to nie miało specjalnego znaczenia, czy staruszka matka i dwaj synowie Tymon i Łukasz, śpią, czy nie, bo i tak cała trójka od kilkunastu dni nie podnosiła się z poukładanych na podłodze materaców; matka przetrwałszy front zapadła mocno na zdrowiu, a sześciolatek Tymon i o dwa lata od niego młodszy Łukasz, dwóch synów, drobnych, wynędzniałych z braku pożywienia i zimna, przestało się bawić; przez cały czas leżeli obok swojej babci zatopieni w czymś, co znajdowało się pomiędzy snem a przebudzeniem. Odkąd mąż kobiety został wcielony do armii, wszystkie meble znajdujące się w tym domku (meble, które z wysiłkiem ciużając grosz do grosza kupili przed wojną), zostały po kolei

winno starczyć co najwyżej na kilka dni...

Pukanie powtórzyło się; było teraz gwałtowniejsze. Kobieta podeszła do drzwi i odsunęła rygiel. Bez specjalnego zdziwienia spojrzała na wojskowego.

- Wy czego? - spytała.
Wojskowy zaszalutował, po czym przestał pić próg.

- Tierieza Karst! - rzucił ostro.
- Tak - potwierdził obojętny głos kobiety. - Czego chcecie? Mąż przecież od dwóch miesięcy na froncie.
- My znamy - odrzekł.

Stał chwilę, milcząc. Spod wytartego, przełamanego w pół daszku, wpatrywał się w wychudłą twarz kobiety. Potem jego oczy ponuro zaczęły omiatać pomieszczenie, a kobieta wróciła do przerwanej zajęcia. Powoli, miarowo rzucała nierówne kluchy do garnka z wrzątkiem, kiedy usłyszała znowu głos wojskowego:

- Wy dieżajetie samogoni!
- Żadnego samogonu nie pędzę - odrzekła, rzucając do garnka spory kawałek ciasta.

- Uwidim...
Podeszedł do ukrytej pod stołem kłapy, podniósł ją i szedł po drabince w ciemny otwór.

Kobieta dalej skubała ciasto. Poprzez bulgotanie wody dochodził do jej uszu rumor płynący z czarnego otworu pod stołem. Wiedziała, co oznacza.

"Odsuwa deski... Poszedł wprost, jakby to on przedzierał piwnicę na pół i sta-

Po chwili z czarnego otworu pod stołem wyjrzała sflaczała, pomarszczona twarz; jeszcze jedną chwilę tkwiła nieruchomo, martwo, po czym wolno wynurzyła się cała postać. Wojskowy wyszedł spod stołu. Stał może minutę w milczeniu, następnie podeszedł do murowanej kuchni. Kobieta dalej miarowo skubała ciasto.

- Nu ka?... - powiedział.
Kobieta odwróciła się, otrzepała ręce z ciasta. Patrzyła teraz w złowrogie oczy wojskowego..

- Tak... - powiedziała. - Gnam...
Potem podeszła do zamkniętych drzwi pokoju, gdzie spali chłopcy i matka i zniżywszy głos, wyszeptwała:

- Jak zobaczysz tamto, to także musisz zobaczyć i to ...

Cicho, delikatnie, niemal z miłością otworzyła drzwi. Wojskowy znał jej ramienia zaglądał do środka. Jego oczy spozczęły na szafie, potem powoli, stopniowo, przeniósł je na wychudzone, zapadłe twarze śpiących malców i woskową twarz staruszki. Wpatrywał się w skupieniu, z wysiłkiem, jakby od momentu otwarcia drzwi zaczął tracić wzrok, jakby w tym pokoju było coś więcej, niż tych troje, jakby tam zobaczył wszystkie okropności tych ciężkich lat... Stał tak wpatrzony, biedny, niemal bezbronny, a potem

Odwrócił się i ostrożnie stawiając stopy - wyszedł. Kobieta stała chwilę,

1939

Stawomir Hulanicki

spalane pod kuchnią i pod ukrytym w piwnicy destylacyjnym aparatem, który właściwie teraz był jedynym żywicielem rodziny. Pozostała jeszcze tylko szafa, stół i dwa krzesła, ale to, jak przypuszczała, po-

wiaż ten aparat..." - myślała spokojnie, bez złości czy strachu, jakby za to, z czego utrzymywała rodzinę, ledwo groziło usne ostrzeżenie, czy w ogóle nic, a nie - wieloletnie zesłanie.

nieruchoma, martwa, skamieniała, potem sztywność ta opuściła jej ciało - usunęła się miękko, prawie bez szmeru na podłogę, ale dopiero wtedy, gdy usłyszała prychanie motoru i jego oddalający się warkot.

KRZYŻOM PODPATRZONY POCZĄTEK OSWIĘCIMIAN

I

Teraz gdy ciebie jeszcze nie pamiętam
Krzyże podobne są do twych ramion
Ja - dom naczyń z krwią
Która dawno zakrzepła
Ja serce ukrzyżowane na wszystkich ramionach
Za prawo do pamięci
Dotykam drobnymi pocałunkami
Tętna ludzkich twarzy
Znajdując fragment oka wargi
Spętane dopatrzeniem
Uczestnicząc w tym korowodzie fragmentów
Aby patrzeć codziennie
Jak ich przybywa

II

Zaczęły patrzeć chryzantemom w usta
A po ich twarzach zmurszałych
Chodzą ludzie
W czarnych pustych ubraniach
A kiedy biorą w palce
Ten skażony kwiat
Całują ich dłonie umarłych
A tamsa z kamienia
Głaszcze ich twarze
I piersi bez sutek
Które na chwilę
Wypożyczył cmentarz

III

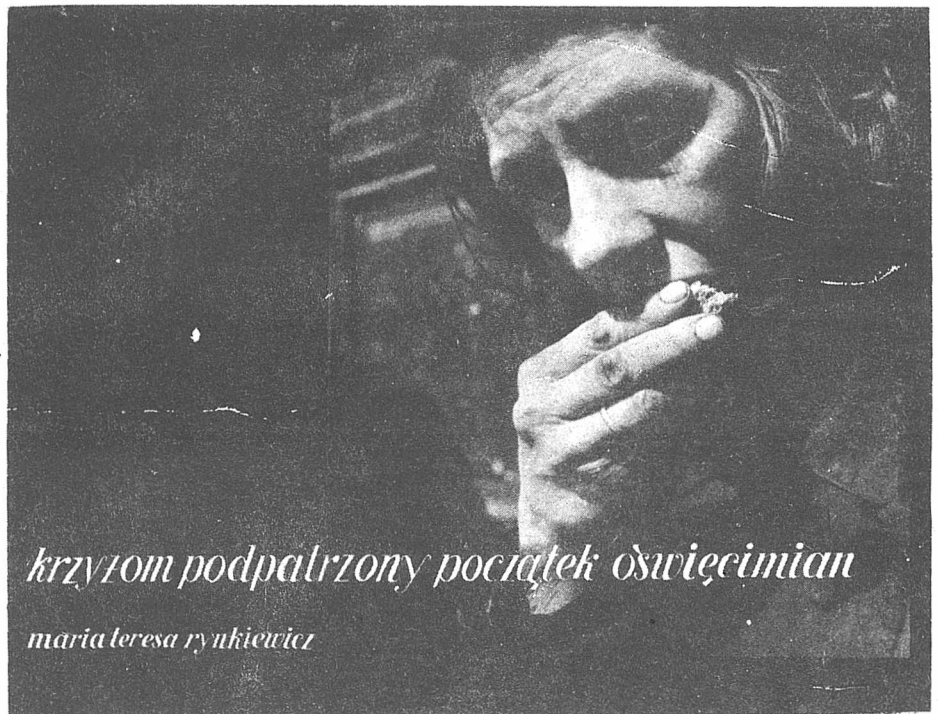
Urosli w krzyż
Dorównali swoim śpiewaniem
Płacząc jego
W jego twardości cała kromka chleba
Smak trawienia uciechy

Aż w końcu ustalili
Wspólne prawo
W kolor podobieństwa
Nie bądź pewny - mówili
że pozwolisz nam wymknąć się
My wróciliśmy w ciebie
Miękkki krzyżu.

MARIA TERESA RYNKIEWICZ

krzyżom podpatrzony początek oświęcimian

maria teresa rynkiewicz

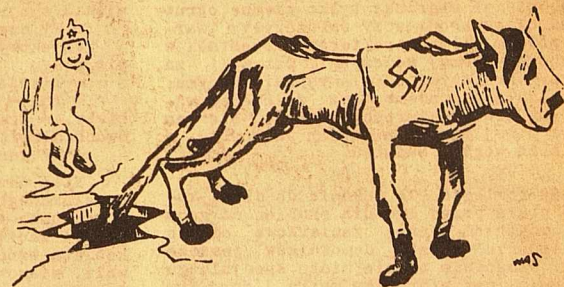


MAGAZYN PROBLEMOWO-INFORMACYJNY POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ. Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław ul. Wybrzeże Wyspiańskiego 27, pok. 339, tel. 270-51 w. 240 / poczta wewnętrzna: P9/S/. Redaguje zespół w składzie: MARIAN FIJAŁKOWSKI, JACEK GAJEWSKI, JERZY GIRULSKI, SŁAWOMIR HULANICKI, BARBARA LIP, FRANCISZEK ŁĘTOWSKI, JERZY MAGER, JAN OSIŃSKI / naczelny redaktor/, ANDRZEJ PEŁECH / z-ca redaktora naczelnego/, STANISŁAWA SZULC, MARIA WÓJCICKA / sekretarz redakcji/. Opracowanie graficzne: Zdzisław Wójcicki przy współpracy: Stefana Bajera, Bolesława Magi, Andrzeja Pawłowskiego, Antoniego Piekarczyka i Tadeusza Pluty. Druk: "INTRODRUK" - Wrocław - zam. 41589 nakł. 2.200 for. A-4 - J-2

Cena 2 zł

Wzrost z lat WOJNY

A. Will



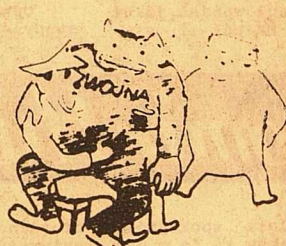
...JESZCZE CHWILKA, JESZCZE CHWILKA,
A PRZYMARZNIĘ OGON WILKA

Rys. W.A.S. (Andrzej Will)
„Demokrata” 1943 r.

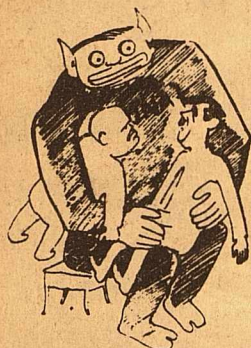
Cztery lata wojny



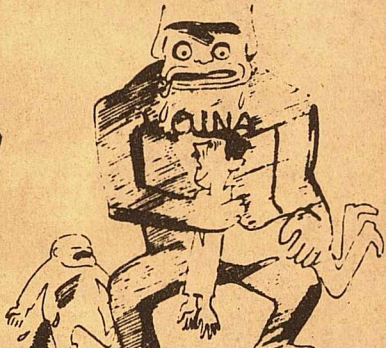
1939-10



1941

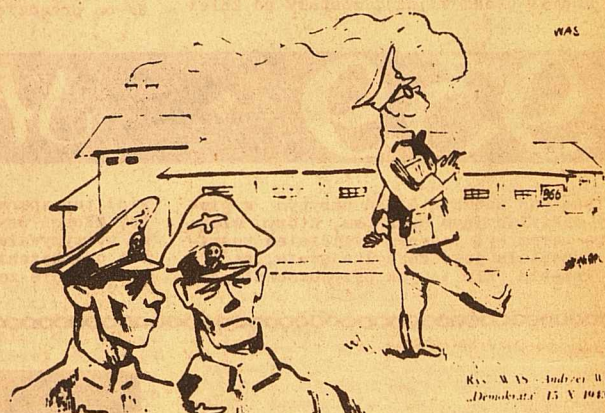


1942



1943

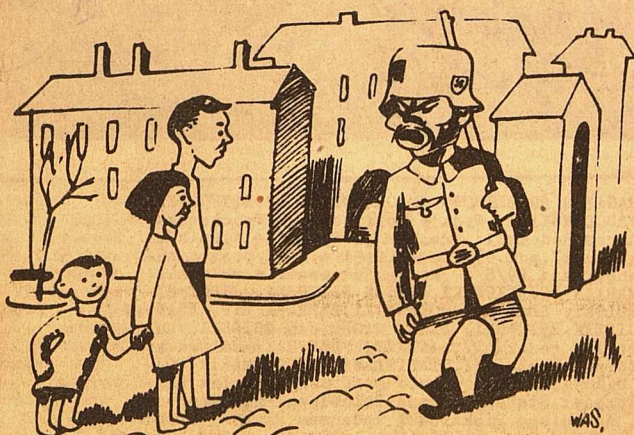
W obozie koncentracyjnym



Rys. W.A.S. (Andrzej Will)
„Demokrata” 15 V 1943 r.

CZEMU ON TAKI „WAŻNY”? NIE POZNAJE NAS?
O, TO INTELEKTUALISTA!
ON LIKWIDUJE TYLKO PROFESORÓW I LITERATÓW

Po werbunku własowców do armii niemieckiej



„No dalej, jazda! I czego się gapicie? Germaniacie nie widzieli!”

Rys. W.A.S. (Andrzej Will)
„Demokrata” 1943

„A nas uczeni też pracują”



Rys. W.A.S. (Andrzej Will)
„Demokrata” 10 I 1946 r.

„...Prawda, Alianci uzyskali w 43 roku pewną przewagę
w technice i wynalazczości, ale u nas uczeni też pracują!”